czwartek, 5 września 2024 NR 185 (17995) Ukazuje się od 1945 roku

Sport

LIGA NARODÓW

Szkocja - Polska

20.45

Nowe rozdanie

Sport 3a3bbcd7f7

Rewolucji nie będzie

– To będzie ciekawe spotkanie, w którym zobaczymy, jak funkcjonuje nasza praca w porównaniu z kolejnymi zespołami – zapowiedział mecz ze Szkocją Michał Probierz.

REPREZENTACJA POLSKI

Zapominamy o Euro, zaczynamy Ligę Narodów. Dzisiaj na słynnym Hampden Park Polska zmierzy się ze Szkotami w spotkaniu, które może „ustawić" ich dalszą rywalizację w tych rozgrywkach. – My i Szkoci na mistrzostwach Europy odpadliśmy jako pierwsi, bo tak się ułożył terminarz. Teraz czekają nas zupełnie inne mecze – zaznaczył selekcjoner Michał Probierz.

Znajomi z Aston Villi

– Szkocja ma bardzo dobrego trenera. Steve Clarke potrafi budować drużynę i widać, że jest ona zorganizowana. Walczy się tam jeden za drugiego i tego musimy się spodziewać. Dla nas będzie to ciekawe spotkanie i przetarcie. Zobaczymy, jak nasza praca funkcjonuje w porównaniu z kolejnymi zespołami europejskimi – powiedział Probierz. Dzisiejszych przeciwników dobrze zna Jan Bednarek, na co dzień występujący w beniaminku Premier League z Southampton. – Mają dużo dobrych indywidualności i zawodników z Premier League, grających na najwyższym poziomie. Poza tym tworzą solidny zespół. Mają dobre stałe fragmenty gry i grają silną fizyczną piłkę – ocenił „Bedi", który zna jedną z największych gwiazd szkockiego futbolu.

– Przez pewien czas grałem w Aston Villi razem z Johnem McGinnem. Co zauważyłem i czego doświadczyłem? To nie tylko piłkarz bardzo dobry pod względem fizycznym, ale ma też mnóstwo jakości technicznej. Ma znakomicie ułożoną lewą nogę i jest prawdziwym liderem. Jeśli chodzi o Scotta McTominaya, wydaje mi się, że to idealny przykład gracza box to box, bardzo dobrze znajduje się w polu karnym przeciwnika i stwarza zagrożenie. Dlatego pracowaliśmy nad obroną „szesnastki", żebyśmy byli tam dobrze zorganizowani – zdradził „Bedi".

Na własnych zasadach

Selekcjoner nie chciał zdradzić, kto stanie między słupkami polskiej drużyny jako następca Wojciecha Szczęsnego. Największe szanse daje się Łukaszowi Skorupskiemu, ale w trakcie Ligi Narodów Probierz sprawdzi zapewne także inne opcje. – Pracowaliśmy nad tymi elementami, które w tym meczu mogą być najbardziej istotne. Nie będzie żadnej rewolucji. Chcemy dalej rozwijać ten zespół, aby płynnie przechodził okres, gdy starsi zawodnicy nie grają. Trzeba pamiętać, że nie ma tutaj nie tylko Wojtka Szczęsnego, ale też Kamila Grosickiego, Bartka Salamona czy Tarasa Romanczuka. To moment pewnego przeskoku i w tym kierunku też pracowaliśmy nad zespołem – przyznał trener pochodzący z Bytomia.

Bednarek dodał: – Myślę, że będzie to dla nas dobre przetarcie i test, ale pracowaliśmy nad tym, aby zagrać mecz na własnych zasadach, by realizować pomysły i założenia trenera. Na tym się skupialiśmy i jesteśmy przygotowani na mocny, fizyczny mecz, ale mamy na to plan. Jeśli go wykonamy, wygramy.

Nie szuka problemów

W trakcie meczów reprezentacji często decydujące znaczenie ma to, w jakiej formie na kadrę przyjeżdżają zawodnicy. Ich pozycja w klubach często zmienia się jak w kalejdoskopie. Ostatnio cięższy okres w swoich ekipach mają np. Jakub Kiwior, Piotr Zieliński, Jakub Moder czy Kacper Urbański. – Jeśli człowiek sam sobie wynajduje problem, to coś zawsze może nim być – nie przejmuje się Probierz. – Patrzę, jak zawodnicy prezentują się na treningach. Jak powiedziałem o Kubie Moderze, zrobił wiele dla reprezentacji, potem bardzo długo się leczył i trzeba podać takiemu piłkarzowi rękę. Jeśli chodzi o Piotrka i Kacpra, trenowali, grali, wypadli przez jakieś urazy, ale wcześniej przepracowali okres przygotowawczy. Nie obawiamy się o nich. Wystawimy taki skład, który będzie się rozwijał. Wierzę, że ci zawodnicy w następnych okresach będą grali w swoich klubach – zaznaczył szkoleniowiec.

Piotr Tubacki



Fot. Leszek Szymański/PAP

Selekcjoner ma jasne oczekiwania co do swoich piłkarzy przed meczem ze Szkotami.



POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), **w finałach ME**: 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 28

Bramkarze			
Marcin Bułka	4.10.1999	Nice	1/0
Bartłomiej Drągowski	19.08.1997	Panathinaikos Ateny	2/0
Bartosz Mrozek	23.02.2000	Lech Poznań	0/0
Łukasz Skorupski	5.05.1991	Bologna	11/0
Obrońcy			
Jan Bednarek	12.04.1996	Southampton	60/1
Bartosz Bereszyński	12.07.1992	Sampdoria Genua	56/0
Paweł Dawidowicz	20.05.1995	Hellas Werona	13/0
Jakub Kiwior	15.02.2000	Arsenal Londyn	26/1
Kamil Piątkowski	21.06.2000	FC Salzburg	3/0
Tymoteusz Puchacz	23.01.1999	Holstein Kilonia	14/0
Sebastian Walukiewicz	5.04.2000	Torino	4/1
Mateusz Wieteska	11.02.1997	Cagliari	4/0
Pomocnicy			
Mateusz Bogusz	22.08.2001	Los Angeles FC	0/0
Przemysław Frankowski	12.04.1995	RC Lens	44/3
Jakub Kamiński	5.06.2002	VfL Wolfsburg	14/1
Mateusz Kowalczyk	16.04.2004	GKS Katowice	0/0
Jakub Moder	7.04.1999	Brighton	26/2
Jakub Piotrowski	4.10.1997	Ludogorec Razgrad	8/2
Bartosz Slisz	29.03.1999	Atlanta United	11/0
Sebastian Szymański	10.05.1999	Fenerbahce Stambuł	36/3
Kacper Urbański	7.09.2004	Bologna	5/0
Nicola Zalewski	23.01.2002	AS Roma	21/1
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter	93/12
Napastnicy			
Adam Buksa	12.07.1996	Midtjylland	17/7
Robert Lewandowski	21.08.1988	Barcelona	152/83
Krzysztof Piątek	1.07.1995	Basaksehir Istambuł	30/12
Karol Świderski	23.01.1997	Charlotte	34/11

Selekcjoner Michał PROBIERZ - ur. 24.09.1972 r.

SZKOCJA

Scottish Football Association (SFA)
Data założenia 13.03.1873
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1910 (1954)
Adres Hampden Park, Glasgow, G42 9AY, Szkocja
Barwy niebiesko-białe
Udział w MŚ (8): (1954, 1958, 1974, 1978, 1982, 1986, 1990, 1998) ;
Udział w ME (4): (1992, 1996, 2021, 2024)
Pozycja w rankingu FIFA 22

Bramkarze			
Zander Clark	26.06.92	Heart of Midlothian	4/0
Angus Gunn	22.01.96	Norwich	13/0
Jon McCracken	24.05.00	Dundee FC	0/0
Obrońcy			
Josh Doig	18.05.02	Sassuolo	0/0
Grant Hanley	20.11.91	Norwich	53/2
Max Johnston	25.12.03	Sturm Graz	0/0
Scott McKenna	12.11.96	Las Palmas	37/1
Ryan Porteous	25.03.99	Watford	12/1
Anthony Ralston	16.11.98	Celtic	12/1
Andrew Robertson	11.03.94	Liverpool	74/3
John Souttar	25.09.96	Rangers	9/1
Pomocnicy			
Connor Barron	29.08.02	Rangers	11/0
Ryan Christie	22.02.95	Borunemouth	52/6
Ben Doak	11.11.05	Middlesbrough	7/2
Ryan Gauld	16.12.95	Vancouver	0/0
Billy Gilmour	11.06.01	Napoli	30/1
John McGinn	18.10.94	Aston Villa	69/18
Kenny McLean	8.01.92	Norwich	41/2
Scott McTominay	8.12.96	Napoli	52/9
Lewis Morgan	30.09.96	New York Red Bulls	4/0
Napastnicy			
Tommy Conway	6.08.02	Middlesbrough	1/0
Lyndon Dykes	7.10.95	Birmingham	31/9
Lawrence Shankland	10.08.95	Heart of Midlothian	14/3

Selekcjoner Steve Clarke - ur. 29.08.1963 r.

Sport 3a3bbcd7f7



Fot. Paul Chesterton/Focus Images/MB Media/PressFocus.pl

Mierzący 193 cm wzrostu Scott McTominay to największa gwiazda szkockiej reprezentacji. Właśnie zmienił MU na Napoli.

Kadrowe problemy

Wielki ból głowy przed meczem na Hampden Park ma selekcjoner szkockiej reprezentacji Steve Clarke.

SZKOCJA

Tak naprawdę sztab szkoleniowy reprezentacji Szkocji wszystkich zawodników do dyspozycji miał... wczoraj. Mówił zresztą o tym w wywiadzie dla „Sportu" we wtorkowym wydaniu John Carver, asystent Clarke'a.

Bez napastnika

Po pierwsze, nie wszyscy z powołanych graczy są zdrowi. Z powodu urazu zgrupowanie musiał opuścić czołowy gracz i napastnik, kolega Karola Linettego i Sebastiana Walukiewicza z Torino, Che Adams – w tym sezonie w czterech meczach gol i 2 asysty. Nie ma też w 24-osobowej kadrze powołanego debiutanta, bramkarza Kilmarnock Robby McCrorie. W jego miejsce powołany został John McCracken z Dundee. Jak przypomina „The Scotsman", to pierwszy zawodnik z tego klubu powołany do reprezentacji od 20 lat. Kibice widzieli w kadrze ponownie 41-letniego Craiga Gordona, pominiętego w powołaniach na Euro 2024, ale szkoleniowcy reprezentacji Szkocji patrzą już w inną stronę, chcąc odmłodzić zespół po nieudanych mistrzostwach Europy.

Napastnik Adams i bramkarz McCrorie to niejedyne ubytki. Listę nieobecnych powiększyli piłkarze Celticu, obrońca Greg Taylor i pomocnik James Forrest. Nie można też zapomnieć, że reprezentacyjną karierę zakończył jeden z liderów szkockiej reprezentacji, kapitan Celticu 31-letni Callum McGregor.

Braki kadrowe mają uzupełnić powołani z drużyny U-21, Connor Barron i Josh Doig, którzy dołączyli do McCrackena, aby wzmocnić skład przed wizytą Polaków. Co do ataku, to miejsce Adamsa powinien zająć ktoś z trójki Lyndon Dykes, Tommy Conway i Lawrence Shankland.

Dykes gra zaledwie na trzecim poziomie rozgrywkowym w zespole Birmingham City. Conway na co dzień występuje w Middlesbrough, z kolei Shanklad to napastnik Heart of Midlothian, który w tym sezonie w szkockiej Premiership nie zdobył jeszcze gola. Nie są to napastnicy przed którym nasi obrońcy, nawet mało czy w ogóle nie grający, jak Jakub Kiwior, powinni drżeć. Daleko im do klasy Che Adamsa.

Transfer za 130 mln złotych!

To nie wszystkie zmartwienia selekcjonera Steve'a Clarka. Dopiero we wtorek na zgrupowanie dotarli liderzy zespołu - Scott McTominay oraz Bill Gilmour. Obaj w końcówce letniego okienka transferowego zmienili kluby. Z Premier League przenoszą się do Napoli, gdzie jeszcze niedawno był Piotr Zieliński. Trener Antonio Conte świetnie zna ich z występów na angielskich boiskach, a teraz ma ich u siebie. Defensywny pomocnik Gilmour przeszedł z Brighton za 12 mln funtów, a łącznie z bonusami ta kwota może być jeszcze powiększona o cztery miliony funtów. McTominay, na dziś największa gwiazda szkockiej reprezentacji, który świetnie spisywał się zwłaszcza w eliminacjach do Euro 2024 - zdobył w nich aż 7 bramek, w tym dwie w zwycięskim meczu z Hiszpanią 2:0 w Glasgow w marcu 2023 roku - przeszedł do Napoli aż za 25,7 miliona funtów! Po obecnym kursie to astronomiczna kwota 130 milionów złotych! Skończyła się jego 7-letnia zawodowa przygoda z Manchesterem United, gdzie zaczynał jako... 5-latek. Skończył ten etap z Pucharem Anglii. Teraz ma pomóc odbudować się Napoli.

Michał Zichlarz

MEKKA FUTBOLU

■ Polacy nie raz wygrywali na Hampden Park. Z pięciu meczów rozegranych na tym stadionie reprezentacja Polski... nie przegrała ani razu! Stary stadion wybudowano w 1903 roku. W 1937 padł tam rekord frekwencji, mecz Szkocja – Anglia zobaczyło 149 tys. kibiców. Ten wynik został pobity w meczu Brazylia – Urugwaj podczas MŚ 1950, kiedy na trybunach pojawiło się 200 tys. osób. Na Hampden Park rozegrano trzy finały o klubowe mistrzostwo Europy. To tam Real Madryt pokonał Eintracht Frankfurt w 1960 roku po niesamowitym meczu 7:3. W 1976 roku wygrał tam 1:0 Bayer Monachium z AS St. Etienne, a w 2002 Real był lepszy od Bayeru Leverkusen (2:1). Rozgrywano tam mecze podczas londyńskich igrzysk w 2012, a także podczas Euro trzy lata temu. Obecna pojemność stadionu to 52,5 tys.

(zich)

Zdecyduje środek pola

Wygląda na to, że kto właśnie tam wyrobi sobie przewagę, osiągnie cel.

Jak wiadomo obie drużyny są w trakcie przebudowy po nieudanym Euro. Szkoci ostatni raz jak dotąd zagrali właśnie podczas tamtej imprezy, kończyli turniej pechową (jak to Szkoci) porażką z Węgrami po golu straconym w setnej minucie.

Szkocki potencjał

Był wtedy koniec czerwca. Jeszcze przed finałowym turniejem wydawało się, że właśnie środek pola może być wielkim atutem Szkocji, że tam wyzwoli się potencjał, który może wynieść tę drużynę ponad grupę. Najczęściej szansę gry dostawała czwórka piłkarzy, których role były sprawiedliwie rozdzielone. Dwóch pomocników odpowiadało przede wszystkim za zadania defensywne, dwóch – wręcz przeciwnie.

Wówczas środek pola tworzyli ówczesny kapitan 31-letni Callum McGregor z Celticu Glasgow, Billy Gilmour, wówczas jeszcze występujący w Brighton oraz Scott McTominay z Manchesteru United i John Mc Ginn, który wcześniej zaimponował świetnym sezonem w Aston Villi. Szkoci liczyli na skuteczność McTominaya, który w eliminacjach do Euro rozstrzelał się – jak na pomocnika – jak szalony: wbił rywalom aż siedem goli!

Rezygnacja kapitana

Od tamtego czasu u Szkotów trochę się zmieniło. Przede wszystkim po nieudanym turnieju z gry w reprezentacji zrezygnował McGregor, takie koło zamachowe, jednocześnie wyjątkowo ważne ogniwo zespołu trenera Steve'a Clarke'a. W meczu z Polską na pewno nie zagra również as atutowy włoskiej Bolonii Lewis Ferguson. Wszystko dlatego, że ciągle jest w trakcie mozolnej rekonwalescencji po tym jak zerwał więzadło krzyżowe przednie podczas długiego sezonu Serie A, co uniemożliwiło mu występ już na Euro. Wcześniej, od momentu opuszczenia Aberdeen i przeprowadzce do Włoch w 2022 roku zaliczył 13 goli w 66 występach dla Bolonii od czasu opuszczenia Aberdeen. Na razie ma koncie 12 występów w seniorskiej reprezentacji Szkocji i w najbliższym czasie tej liczby nie powiększy.

Wiele powinno więc zależeć od Mc Tominaya oraz Gilmoura, którego właśnie kupiło Napoli, za - ponoć - 18 mln euro. Z kolei czy powołany na mecz z Polską inny pomocnik Ryan Gauld, na co dzień zawodnik kanadyjskiej drużyny Vancouver Whitecaps może sprostać zadaniu? Przekonamy się.

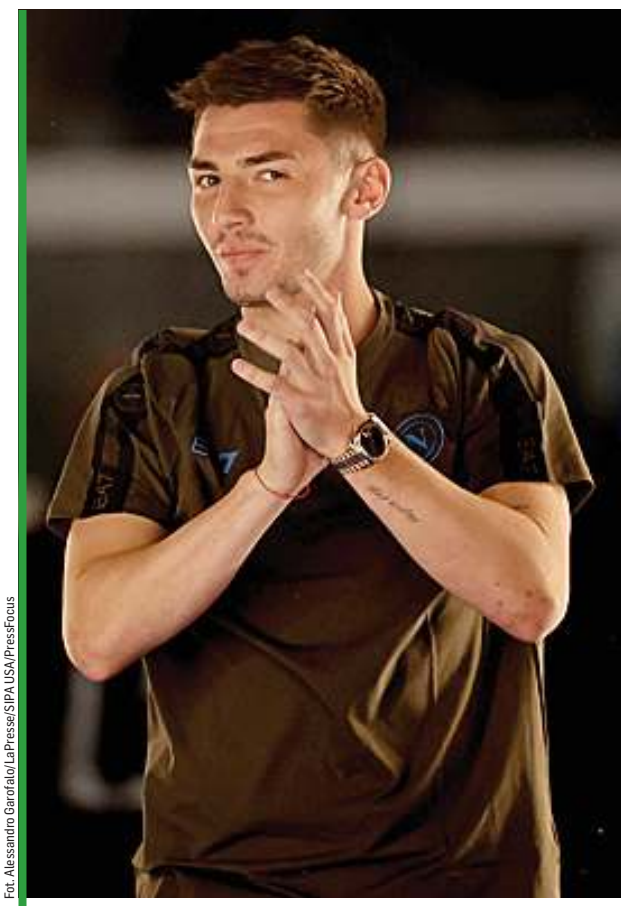
Zaciekłości z pewnością nie zabraknie

Jak może wyglądać gra w środku pola? Wydaje się, że polska pomoc ma większą jakość, ale truizmem jest stwierdzenie, że ze Szkotami istotne będą również cechy pozafutbolowe. Można spodziewać się, że pomocnicy zagrają z charakterystyczną dla siebie zaciekłością. Z pewnością narzucą wysokie tempo gry, być może będą kryli na całym boisku 1 na 1, a z pewnością postawią na wysoki pressing. Jeśli Polacy będą umieli się temu przeciwstawić – mogą osiągnąć cel czyli zwyciężyć. Oczywiście łatwo nie będzie: Piotr Zieliński dopiero wrócił do treningów w Interze Mediolan, z kolei Kacper Urbański nie rozegrał jeszcze meczu w Bolonii pod wodzą nowego trenera. Jej nowy trener Vincenzo Italiano nie jest tak wielkim fanem talentu Kacpra Urbańskiego jak poprzedni Thiago Motta. Wczoraj okazało się, że Urbańskiego zabrakło w kadrze na rozgrywki Ligi Mistrzów, jest tylko na liście rezerwowej...

Statystyki nie grają

Jedno jest pewne: w ogóle nie warto spoglądać w przeszłość, która mogłaby krzepić, gdyby nie fakt, że patrzy ona na nas nieruchomo i w kontekście meczu niewiele znaczy: otóż licząc mistrzostwa Europy oraz mundiale dla Szkotów był to już – trudne do uwierzenia – dwunasty z rzędu występ na wielkim turnieju zakończony od razu na fazie grupowej. Tak czy inaczej – do boju! Powinno się udać!

Paweł Czado



Fot. Alessandro Garofalo/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Billy Gilmour ma być przyszłością Napoli. Czy zaskoczy Polaków?

Sport 3a3bbcd7f7

Rola Roberta musi się zmienić



Rozmowa z **Piotrem Reissem**, byłym napastnikiem Lecha Poznań i reprezentacji Polski

Euro podsumowało pewien etap reprezentacji Polski. Jak pan odbiera nowy rozdział Biało-Czerwonych"?

- Zakończenie kariery przez Wojciecha Szczęsnego, wcześniejsze odejście na reprezentacyjną emeryturę Kamila Grosickiego, Grzegorza Krychowiaka, Kamila Glika, oznacza praktycznie koniec reprezentacji stworzonej przez Adama Nawałkę. Reprezentacji dość silnej w ostatnich latach, bo wcześniej była, powiedzmy, na średnim poziomie. No i teraz Michał Probierz, którego bardzo szanuję, musi zrobić gruntowną przebudowę drużyny. Na pewno jeszcze w oparciu o Roberta Lewandowskiego, bo dopóki Robert nie zrezygnuje z kadry, to go powoływać będziemy. Jakby nie było to nasz najlepszy piłkarz, klasy światowej, więc trudno z niego zrezygnować dopóki sam tego nie zrobi.

Robert już chyba myśli o zakończeniu reprezentacyjnej przygody.

- Robert sam będzie wiedział, kiedy zakończyć karierę. Tylko że teraz jego rola w kadrze musi się zmienić. Przede wszystkim musi się otwarzyć na młodych chłopaków i zacząć im pomagać. Pamiętam swoje czasy. Grałem do 40, właściwie 41 roku życia; wtedy wiedziałem, że moja rola w drużynie musi się zmienić. Muszę wprowadzać młodych zawodników. Tak było chociażby z Robertem, który trafił do Lecha, gdy byłem królem strzelców ekstraklasy i wprowadzałem go w polską piłkę. I taka powinna być dzisiaj jego rola. Powinien być otwarty, dużo z nimi rozmawiać, kierować nimi, ale nie jako gwiazda, tylko jako starszy kolega z dużym doświadczeniem, bo to może pomóc Michałowi Probierzowi. I nie wiem, czy to nie jest dzisiaj główny aspekt obecności Roberta w reprezentacji – właśnie pomoc Michałowi.

Z dużym doświadczeniem jest jeszcze Piotr Zieliński.

- Pozostali, praktycznie na każdej pozycji, to dość młodzi ludzie, którzy nie mają jeszcze doświadczenia, a z których tę kadrę trzeba zbudować. Tak więc nie tylko o umiejętności teraz chodzi, tylko jak ten zespół stworzy Michał przy pomocy Roberta i Piotra, by reprezentacja grała coraz lepiej, szła do przodu. Mamy fajnych, młodych zawodników, dlatego jestem ciekaw Ligi Narodów, bo ona nam pokaże, w jakim miejscu teraz jesteśmy z tą młodzieżą, która coraz śmielej pokazuje się w europejskich zespołach. Natomiast z tego trzeba zbudować zespół. Scementować wszystko, by nie miała tylko gwiazd w postaci Roberta, Zielińskiego oraz młodych, stworzyć fajną atmosferę. Michał już to zrobił od przejęcia reprezentacji po Fernando Santosie. Widać, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

Nie wszyscy jednak mają miejsce w swoich zespołach. Nie gra Moder, Kiwior siedzi na ławce... To główna bolączka kadry?

- Akurat ta dwójka trenuje w silnych klubach, co jest jej plusem. Kiwior nie gra w Arsenalu, ale na co dzień trenuje z tak silnymi zawodnikami, że to się obroni. Gorzej, gdy mamy zawodników, którzy są w średnich europejskich klubach i tam jeszcze nie grają. To wtedy rodzi się problem, bo sam trening nie wystarczy. Ale na to już Michał Probierz nie ma wpływu. Natomiast autentycznie żal mi Kuby Modera, który ma duże możliwości, ale kontuzje pokrzyżowały mu szyki. Z drugiej strony, choć jest w średnim klubie, to mimo wszystko jest to klub z najlepszej ligi świata, gdzie gra się szybką piłkę, występują w niej najlepsi zawodnicy nie tylko doskonale przygotowani fizycznie, ale i z wielkimi umiejętności. Dlatego myślę, że Moder może być w reprezentacji królem środka pola.

Jakim systemem powinna grać reprezentacja?

- Zależy od tego, jakich będziemy mieli zawodników. Z jakimi możliwościami, jaką mobilnością. Jak szybko będą przechodzić z fazy od obrony do ataku i z ataku do obrony, bo to przestawienie się w tych przejściowych fazach jest najważniejsze. A czy my będziemy grali 4-4-2 czy 3-5-2, 4-3-3 to wszystko jest na papierze. Tak możemy sobie w studiu rysować, tymczasem dzisiaj na boisku jest taka wymienność funkcji, wymienność ról, że te systemy się ze sobą mieszają.

Zaskoczył pana Wojciech Szczęsny?

- Znam dobrze Wojtka, wiem, że czasami potrafi podejmować różne decyzje. Dla mnie była szokująca, bo proszę mi wierzyć – nie ma nic piękniejszego w życiu niż robić to, co się kocha i jeszcze na tym zarabiać, jak w przypadku Wojtka, bardzo duże pieniądze. Dzisiaj może być zmęczony, bo był w klubie, który grał co trzy dni i zawsze o coś. Były powołania do reprezentacji, cały czas wyjazdy, rozłąka z rodziną. Obawiam się, że za pół roku, może za rok, może mu tej adrenaliny brakować, choć z drugiej strony do piłki raz się wchodzi i tylko raz z niej wychodzi. Dlatego trzeba decyzję uszanować, bo to Wojtka decyzja, jego życie.

O bramkę nie musimy się jednak martwić.

- No tak. W ostatnim czasie nie mieliśmy problemów z bramkarzami, natomiast spore problemy mamy z obroną i tutaj musimy szukać alternatywy, choć w sumie chyba na każdej pozycji trzeba szukać - dynamiki, szybkości, siły... Byli tacy lechici w kadrze - Skóraś, Jóźwiak, Kamiński. Utalentowani, szybcy, dobrzy technicznie, tylko powinni grać w swoich klubach, a oni nie grają, nie rozwijają się i temat się zamyka.

Pan, jako właściciel jednej z najlepszych piłkarskich akademii w kraju, uważa, że trzeba szkolić dla innych, dla zagranicy?

- Trzeba szkolić, choć czasami zbyt szybko wyjeżdżają do klubów zachodnich. Nie potrafią sobie w nich znaleźć miejsca, to stopuje ich kariery. Ważne jest więc podejmowanie trafnych decyzji. My szlifujemy dzieciaki, a później zabierają ich do siebie kluby ekstraklasowe. I to jest normalne. Tak zbudowana jest Holandia, która zawsze ma silną reprezentację. Tam wszystkie małe akademie pracują na duży klub w regionie i chciałbym, żeby tak było w Polsce.

Przed nami Szkocja, z którą bardzo dawno nie wygraliśmy, a ostatnio były trzy remisy.

- Szkoci to zawsze dla nas trudny rywal, bo to są straszne walczaki. Szkot jak wychodzi na boisko, to od początku do końca walczy na całego o korzystny rezultat. Bez względu na to, czy mecz o stawkę, czy nie. Mam nadzieję, że teraz przełamiemy passę remisów i wygramy.

Dużo jest tego grania... Nie uważa pan, że za dużo?

- Olbrzymie pieniądze płacą telewizje lub federacje. Każdy chce, żeby to się kręciło. Piłka od dawna jest biznesem, to już nie jest sport dla przyjemności. Piłkarze zarabiają wielkie pieniądze, dlatego wymaga się od nich częstego grania. Kibice chcą to oglądać, sprzedaje się to w telewizji i tego nie zmienimy. Musimy się pogodzić z taką rzeczywistością.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała



Fot. Paweł Jaskółka/Pressfocus.pl

„Lewy" w kadrze powinien być otwarty na młodych

Zmiany w Lidze Narodów

UEFA wprowadziła pewne reformy w swoim najnowszym formacie reprezentacyjnym.

Dywizje A, B i C składają się 16 drużyn, tworzących 4 grupy czterozespołowe, a teoretycznie najsłabsza dywizja D – z 6 zespołów przydzielonych do 2 grup po 3 drużyny. Faza grupowa odbędzie się jesienią. Rozpocznie się 5-7 września, a zakończy (6. kolejka) 17-19 listopada.

Pomiędzy poszczególnymi dywizjami od początku obowiązywały zasady awansów i spadków, ale UEFA wprowadziła przed tą edycją pewne zmiany. Liga Narodów została rozszerzona o zaplanowaną na marzec 2025 fazę pucharową i barażową. To ma zapewnić ciągłość między kończącą się jesienią fazą grupową i turniejem Final Four, rozgrywanym ponad pół roku później.

Zwycięzcy i wicemistrzowie grup najwyższej dywizji wezmą udział w ćwierćfinałach (20-25 marca), a zwycięzcy tych dwumeczów zakwalifikują się do Final Four. Drużyny z trzecich miejsc w grupach dywizji A i wicemistrzowie grup dywizji B, podobnie jak zespoły z trzecich miejsc w grupach dywizji B i wicemistrzowie grup dywizji C, rozegrają mecze barażowe o awans/spadek.

Zespoły, które zajmą czwarte miejsce w dywizjach A i B, automatycznie spadną – odpowiednio – do dywizji B i C. Natomiast dwie najgorsze drużyny spośród czwartych miejsc w dywizji C spadną do dywizji D. Ponadto odbędą się baraże pomiędzy dwiema najwyżej sklasyfikowanymi, czwartymi w tabeli drużynami z grup dywizji C i dwoma wicemistrzami grup dywizji D.

Turniej Final Four – półfinały, a potem mecze o pierwsze i trzecie miejsce – zaplanowano na 4-8 czerwca 2025 roku. Gospodarzem będzie jeden z jego uczestników.

Biało-czerwoni występują od początku istnienia LN w najwyższej dywizji. Jeszcze nigdy nie awansowali do Final Four. W pierwszej edycji zajęli ostatnie miejsce w swojej grupie, ale nie spadli dzięki poszerzeniu tej dywizji w następnej edycji z 12 do 16 drużyn.

DYWIZJA A
- **Grupa 1:** Chorwacja, Portugalia, Polska, Szkocja
- **Grupa 2:** Włochy, Belgia, Francja, Izrael
- **Grupa 3:** Holandia, Węgry, Niemcy, Bośnia i Hercegowina
- **Grupa 4:** Hiszpania, Dania, Szwajcaria, Serbia

DYWIZJA B
- **Grupa 1:** Czechy, Ukraina, Albania, Gruzja
- **Grupa 2**: Anglia, Finlandia, Irlandia, Grecja
- **Grupa 3:** Austria, Słowenia, Norwegia, Kazachstan
- **Grupa 4:** Walia, Islandia, Czarnogóra, Turcja

DYWIZJA C
- **Grupa 1:** Szwecja, Azerbejdżan, Słowacja, Estonia
- **Grupa 2:** Rumunia, Kosowo, Cypr, Litwa
- **Grupa 3:** Luksemburg, Bułgaria, Irlandia Północna, Białoruś
- **Grupa 4:** Armenia, Wyspy Owcze, Macedonia Północna, Łotwa

DYWIZJA D
- **Grupa 1:** Gibraltar, San Marino, Liechtenstein
- **Grupa 2:** Mołdawia, Malta, Andora

Sport 3a3bbcd7f7



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Trener Rafał Górak nie może narzekać na jakość gry w obronie GieKSy.

Jest nieźle, a może być lepiej

Wrześniowa przerwa reprezentacyjna jest dobrym momentem na pierwsze wnioski po awansie do ekstraklasy.

GKS KATOWICE

Życie beniaminka nie jest usłane różami. Doskonale zdają sobie z tego sprawę zespoły, które awansują do ekstraklasy. Wystarczy spojrzeć na to, że od najwyższej klasy rozgrywkowej odbiły się w poprzednim sezonie zespoły Ruchu Chorzów i ŁKS-u Łódź. GKS Katowice na razie dzielnie walczy i po siedmiu kolejkach znajduje się w środku tabeli. Jak więc z perspektywy trybun wygląda start rozgrywek katowiczan?

Młodzieżowiec na pokładzie

Przed sezonem kibice GKS-u mogli martwić się o to, kto będzie zastępował Antoniego Kozubala w środku pola, a przy okazji na pozycji młodzieżowca. Władze klubu długo trzymały fanów w niepewności. Po sparingach wydawało się, że limit „młodzieżowych" minut wypełniać będzie Bartosz Baranowicz. Pomocnik nawet wystąpił w pierwszym składzie w premierowym spotkaniu ekstraklasy. Kilka dni przed rozpoczęciem zmagań katowiczanie ogłosili jednak wypożyczenia dwóch kolejnych zawodników U-21, w tym Mateusza Kowalczyka. To on gwarantuje zespołowi spokój w środku pola, a klub może być w miarę spokojny o swoje finanse, bo nie będzie musiał płacić kary za to, że GieKSie nie uda się osiągnąć ustalonego limitu. Kowalczyk od pierwszych minut w ekstraklasie pokazywał, że jest świetnym graczem. Bierze udział praktycznie w każdej akcji ofensywnej. Jest kluczowym piłkarzem i błyskawicznie został zauważony przez sztab pierwszej reprezentacji. Powołanie od Michała Probierza na mecze Ligi Narodów nie jest dziełem przypadku.

Nowi w akcji

Drugi wniosek poniekąd łączy się z pierwszym. GieKSa rozsądnie podeszła do tematu transferów podczas letniego okna transferowego. Nie ruszyła na nieznajome, zagraniczne rynki, a sprowadzała piłkarzy, którzy zostali przetestowani w boju w ekstraklasie lub na jej zapleczu. Kowalczyk jest jedną z tych postaci. Ważną rolę w zespole ogrywa także Lukas Klemenz, który zasłużył na grę w najwyższej klasie rozgrywkowej po niezłym sezonie w Górniku Łęczna. W podstawowej jedenastce regularnie gra także Bartosz Nowak, którego sprowadzenie na Bukową jest jednym z najciekawszych ruchów transferowych w ekstraklasie. Do drużyny dołączył też Adam Zrelak, bardzo solidny napastnik, który znalazł się na liście rezerwowej przy powołaniach do kadry Słowacji. Zwrócić uwagę należy także na Borję Galana – gdy Hiszpan pojawia się na boisku z ławki, jego obecność zawsze jest zauważalna.

Znane rozwiązania

Po awansie zapewne niektórzy mieli wątpliwości, czy wszyscy zawodnicy GKS-u nadają się do ekstraklasy. Te wątpliwości zostały rozwiane dość szybko. Grający w pomocy Oskar Repka debiutuje na najwyższym szczeblu rozgrywkowym, a na boisku wygląda jak weteran. Kapitan Arkadiusz Jędrych, który w przeszłości odbił się od ekstraklasy, wrócił do niej i widać, że jest prawdziwym liderem zespołu. Obok niego w obronie występuje Marten Kuusk, choć początkowo siedział głównie na ławce. Trener Górak przywrócił go po kilku meczach do składu i znów, tak jak w rundzie wiosennej poprzedniego sezonu, radzi sobie świetnie.

Poszukiwanie goli

Jedyne, na co mogą narzekać przy Bukowej, to skuteczność w ataku. GKS zdobył na razie siedem bramek, czyli średnio strzela gola na mecz. Zrelak co prawda dwukrotnie wpisał się na listę strzelców, ale tylko w meczu z Piastem Gliwice. Nie da się ukryć, że Słowak mocno pracuje w ofensywie, wspomaga skrzydłowych w ataku, ale na razie liczba jego bramek, jak i całego zespołu, na kolana nie powala. Fani czekają nie tylko na gole Zrelaka, ale także na trafienia innych zawodników, m.in. Bartosza Nowaka, który w poprzednich rozgrywkach siedmiokrotnie pokonywał bramkarzy. Statystyka goli w katowickim zespole na razie wygląda przeciętnie, ale nie jest ona (na razie) powodem do bicia na alarm.

Kacper Janoszka

Zmieniony Podolski

Ostatnie tygodnie nie są najlepsze w wykonaniu Lukasa Podolskiego. Piłkarz ma tego świadomość.

GÓRNIK ZABRZE

Grający w Zabrzu od 2021 roku „Poldi" ma trwałe miejsce w historii światowej piłki. Nie może być inaczej, bo przecież z reprezentacją Niemiec wywalczył w 2014 mistrzostwo świata, a dwa razy był trzeci – 2006 i 2010. Do tego wicemistrzostwo Europy w 2008 czy trzecie miejsce w nieistniejącym już niestety Pucharze Konfederacji (2005).

Wielki mecz

Klubowe sukcesy? Mistrzostwo Niemiec, Turcji, Puchar Anglii z Arsenalem, Puchar Turcji, Niemiec, Puchar Cesarza w Japonii. Do tego gro indywidualnych osiągnięć, których wyliczenie zajęłoby cały artykuł. W reprezentacji Niemiec rozegrał 130 spotkań, w których zdobył aż 49 goli. Więcej trafień w „Die Mannschaft" – jednej z najbardziej utytułowanych drużyn narodowych na świecie – ma tylko jego przyjaciel z boiska Miroslav Klose (71) i legendarny Gerd Muller (68).

Do Górnika przyszedł jak obiecał i spełnia swoje marzenia. Obecny sezon jest już czwartym w zabrzańskim klubie. Więcej lat spędził tylko w 1. FC Koeln, gdzie za miesiąc 10 października ma się pożegnać w niesamowitym i okolicznościowym spotkaniu!

„Nasza 10 wraca do domu - ostatni raz w Rut un Wiess" – tak reklamują spotkanie w Kolonii. W tym niesamowitym meczu ma zagrać kilku mistrzów świata z 2014 roku. Będą trenerzy Joachim Loew i Hansi Flick, a także oczywiście byli koledzy Podolskiego z 1. FC Koeln, zawodnicy z obecnego składu i z jego Górnika Zabrze. Mają się zmierzyć ze sobą. Z pewnością będzie to wielkie wydarzenie!

To nie jest problem

To jedna rzecz, a inna sprawa to obecna forma 39-letniego już piłkarza. W ostatnim czasie idzie mu ciężko, jak zresztą drużynie, która dwa ostatnie mecze z Cracovią i Lechią Gdańsk przegrała po 2:3. W tym drugim spotkaniu w niedzielę doświadczony zawodnik został zmieniony już w przerwie, razem zresztą z Manu Sanchezem i Patrikiem Helebrandem. Te zmiany pomogły, bo rezerwowi dużo wnieśli – Paweł Olkowski i Filipe Nascimento wpisali się nawet na listę strzelców.

O wszystko po meczu z gdańszczanami zapytaliśmy trenera Jana Urbana, który sam – a mówią to „Sportowi" byłe wielkie legendy Górnika Hubert Kostka czy Henryk Latocha – ma problem, bo przecież trudno kogoś o takim formacie jak Lukas Podolski posadzić jak zwykłego gracza na ławce rezerwowych.

- Jak będzie w kolejnych spotkaniach? Rozmawiam z Lukasem. Jestem na bieżąco jak się czuje, widzę jak wygląda na treningach. Po meczu z Lechią to mogę powiedzieć tak: Lukasa zmieniam, bo przegrywamy do przerwy 0:2. Przy takim wyniku, to trzeba biegać, presować i walczyć o piłkę. Lukas na dzień dzisiejszy jest do grania, ale nie do biegania. Kiedy zespołowi idzie, to jest fajnie, to jest jak znalazł. Ale kiedy już nie, to jest inaczej. Owszem, Lukas się bardzo stara, widać że chce, ale kiedy już tej szybkości brakuje, no to masz problemy. Dlatego zawsze szukamy mu odpowiedniej pozycji, gdzie będzie dla nas przydatny, gdzie będzie mógł uderzyć na bramkę czy zgrać jak potrafi – tłumaczy szkoleniowiec Górnika.

Trener Urban dodaje. - To nie jest jakiś problem. Lukas jest na tyle świadomy, że jak rzeczywiście słabo będzie wyglądał, to sam powie, że dzisiaj „nie" – mówi doświadczony szkoleniowiec 14-krotnego mistrza Polski.

Michał Zichlarz

LICZBY LUKASA PODOLSKIEGO W GÓRNIKU (WSZYSTKIE MECZE)

2021/22 – 30 mecz, 9 bramek/4 asysty
2022/23 – 31 meczy, 8 bramek/10 asyst
2023/24 - 27 meczy, 3 bramki/5 asyst
2024/25 – 6 mecz, zero bramek i asyst



Fot. Pressfocus.pl

Lukas Podolski mimo 39 lat dalej biega po ligowych boiskach.

Warto było czekać

Obrońca „Dumy Pomorza" Wojciech Lisowski cieszy się każdą minutą spędzoną na boisku.

POGOŃ SZCZECIN

Niedzielne zwycięstwo 5:3 „Dumy Pomorza" ze Śląskiem Wrocław było pierwszą wygraną granatowo-bordowych w takich rozmiarach od 59 lat! „Portowcy" po raz ostatni pokonali przeciwnika 5:3 w sezonie 1965/66, dokładnie 5 września 1965 roku drużyna, którą prowadził wówczas Stefan Żywotko, tyle wygrała w Mielcu z miejscową Stalą. Do przerwy goście prowadzili 3:1, chociaż gospodarze objęli prowadzenie już w drugiej minucie spotkania po strzale Alfreda Gazdy. Odpowiedź Pogoni była błyskawiczna i wręcz zabójcza, bo Marian Kielec zdobył dla niej trzy gole w 11, 19 i 21 minucie. W 50 minucie mielczanie zdobyli kontaktowego gola po strzale Zygmunta Pietraszewskiego, ale minutę później Zenon Kasztelan zapewnił „portowcom" ponownie dwubramkowe prowadzenie, a piątego gola szczecinianie zdobyli po samobójczym strzale Adama Machety. Tę kanonadę zakończył w 75 minucie Pietraszewski, skutecznie egzekwując rzut karny. Jako uzupełnienie podajmy, że wcześniej „portowcy" na własnym boisku wygrali 5:3 17 maja 1964 roku z Gwardią Warszawa.



Fot. pogonszczecin.pl

Wojciech Lisowski (w granatowo-bordowym stroju) chce pokazywać w każdym treningu i meczu swoją przydatność do drużyny.

Mała cegiełka

Udział w tym efektownym zwycięstwie „Dumy Pomorza" z wrocławskim Śląskiem miał 32-letni Wojciech Lisowski. - Mam bardzo dużo satysfakcji ze swojego występu - powiedział wychowanek Piasta Chociwel, który na boisko wszedł w 75 minucie spotkania zastępując Jakuba Lisa. - Dla mnie najważniejsze jest to, żebyśmy odnosili zwycięstwa. Szanuję każdą decyzję trenera.

Wobec problemów kadrowych Pogoni, związanych z kontuzjami Mariusza Malca i Bośniaka Danijela Lonczara, a także z przymusową pauzą Austriaka Benedikta Zecha z powodu czerwonej kartki, jaką ujrzał w meczu z Lechem Poznań, trener Robert Kolendowicz miał zgryz, kogo wystawić na środku obrony. - Nasz szkoleniowiec miał różne opcje w kwestii zestawienia bloku defensywnego na ten mecz – powiedział Lisowski. - Ostatecznie wybrał Linusa Wahlqvista jako drugiego stopera obok Leo Borgesa. Podjął decyzje, które były dobre dla zespołu. Jego wybory okazały się trafne, a co najważniejsze - pokonaliśmy Śląsk. Chcę, żeby zespół wygrywał, ale też chcę pokazywać swoją jakość na boisku. W dalszym ciągu czuję się ważną częścią zespołu. Wszedłem tylko na kilkanaście minut i wydaje mi się, że udowodniłem swoją przydatność do zespołu. Jestem u siebie w domu. Reprezentuję swój ukochany klub. Nieważne, czy dostanę pięć minut, czy dziewięćdziesiąt. Liczy się tylko to, żeby Pogoń wygrywała. Będąc na boisku w czasie meczu, czy na treningach, robię wszystko, by pomóc drużynie, również po to, żeby koledzy byli jak najlepiej przygotowani do występów. Gdyby trener kazał mi grać w ataku, oczywiście zrobiłbym to, byleby tylko dać z siebie wszystko dla dobra zespołu. Ze Śląskiem zagrałem na prawej obronie, bo była taka potrzeba. Wygraliśmy i to mnie cieszy najbardziej.

Jakość z przodu

Popularny „Lisu" ma za sobą występy w kilku klubach. Zaczynał w Piaście Chociwel, potem w jego CV znalazły się Stal Szczecin, Legia Warszawa, Piast Gliwice (debiutował w nim w ekstraklasie 10 marca 2013 roku w zwycięskim 2:0 meczu z... Pogonią), Pogoń, Chojniczanka, GKS Katowice, Stal Mielec. Do Pogoni ponownie trafił w sezonie 2021/22, ale grywał wyłącznie w rezerwach. W ubiegłym sezonie rozegrał 10 meczów w PKO BP Ekstraklasie, w bieżących rozgrywkach zagrał w ekstraklasie dwa razy (ze Stalą Mielec i Śląskiem, w których spędził na boisku 19 minut). - Nasz ostatni mecz świetny dla kibiców, padło dużo bramek – stwierdził obrońca Pogoni. - Pod względem jakości ofensywnej wyglądaliśmy bardzo dobrze. Wiedzieliśmy, że Śląsk jest w trudnej sytuacji, jeśli chodzi o punktowanie. Z kolei każdy z nas miał świadomość, że to w dalszym ciągu bardzo solidny zespół. Mieli swoją przygodę pucharową. Sami wiemy, jak to w naszym przypadku wyglądało rok temu. My wówczas może trochę lepiej punktowaliśmy w lidze. Mimo naszego prowadzenia 2:0, rywal odgryzł się nam dwoma stałymi fragmentami, ale naszą jakością z przodu wywalczyliśmy trzy punkty.

Sportowa złość

Trener granatowo-bordowych Robert Kolendowicz na konferencji prasowej przed meczem ze Śląskiem powiedział, że Lisowski nie krył drobnego rozczarowania z powodu braku występu w poprzedniej kolejce. - To nie było tak, że chodziłem obrażony – wzbrania się zawodnik. - Nie ukrywam, że miałem w sobie sportową złość. Nie wszedłem na plac gry w Poznaniu po tym, jak Benedikt Zech dostał czerwoną kartkę, natomiast szanuję wybór trenera. Miałem z nim rozmowę w tygodniu, wymieniliśmy się argumentami. Przedstawił mi to, jak chce, żeby to wszystko wyglądało. Przyjąłem to do wiadomości. Zrozumiałem, ale też przekazałem swoje spostrzeżenia. I to normalne. Obustronne „feedbacki" są potrzebne. Zdaję sobie sprawę z tego, że szkoleniowiec nie miał łatwego zadania. Musiał podjąć decyzję w ciągu kilku minut, bo trzeba było reagować na niespodziewane wydarzenia boiskowe. Moje podejście się nie zmienia. Walczę na każdym treningu o to, żeby dostawać więcej minut.

Bogdan Nather

„Rodzynek" u wicemistrza

Prawie 33-letni pomocnik Petr Schwarz błyszczy na tle kolegów z zespołu.

ŚLĄSK WROCŁAW

Niespełna 33-letni (urodziny będzie obchodził 12 listopada) pomocnik Petr Schwarz do polskiej ekstraklasy trafił 1 lipca 2018 roku z drużyny Hradec Kralove. Został wówczas zawodnikiem Rakowa Częstochowa, z którym podpisał trzyletni kontrakt. W trakcie pobytu w klubie pod Jasną Górą zdobył Puchar Polski i wicemistrzostwo Polski, mistrzowskiego tytułu nie doczekał, bo był już wtedy piłkarzem Śląska Wrocław, z którym ma podpisany kontrakt obowiązujący do 30 czerwca 2026 roku.

Pewniak u Magiery

Gdy zakładał koszulkę Rakowa, rozegrał 93 mecze w PKO BP Ekstraklasie, w których 13 razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Poza tym wystąpił w 10 spotkaniach Pucharu Polski. W zespole z Oporowskiej rozegrał do tej pory 95 meczów w ekstraklasie, w których strzelił dziewięć goli. W tej chwili Czech jest jednym z niewielu (można ich policzyć na palcach jednej ręki) piłkarzy wicemistrza Polski, do których nie można się „przyczepić". Dla niego marna to jednak pociecha, skoro podopieczni trenera Jacka Magiery zajmują w tabeli przedostatnie, 17. miejsce z dorobkiem zaledwie 4 punktów w 6 potyczkach.

W bieżących rozgrywkach wychowanek klubu FK Jiskra Machov jest pewniakiem trenera Jacka Magiery. Wystąpił we wszystkich 6 spotkaniach ligowych, w których strzelił jednego gola i spędził na boisku 517 minut (średnia na jeden mecz 86,16 minuty). W Lidze Konferencji Europy również zagrał we wszystkich 4 meczach, trzy zagrał „od dechy do dechy", w meczu rewanżowym ze szwajcarskim Sankt Gallen opuścił boisko w 90 minucie. Razem uzbierało się więc 359 minut, co daje średnią 89,75 minuty na mecz. Podsumowując jego występy w bieżącym sezonie ma dwa gole (jeden w lidze) i cztery asysty (3 w lidze).

Popis w sierpniu

Schwarz bardzo dobrze prezentuje się od początku bieżących rozgrywek, ale szczególnie udany był dla niego sierpień, a w zasadzie jego drugą połowa. W rewanżowym meczu z FC St. Gallen (15 sierpnia) zdobył bramkę po dośrodkowaniu Mateusza Żukowskiego, a później idealnie dośrodkował z rzutu wolnego na głowę Aleksa Petkova, który strzelił trzeciego tego dnia gola dla Śląska.

Trzy dni później (18 sierpnia) czeski pomocnik popisał się kapitalnym strzałem na bramkę Korony Kielce, po którym bramkarz gości Xavier Dziekoński musiał wyciągać futbolówkę z siatki. Asysta przy tym trafieniu poszła na konto Żukowskiego). W następnej potyczce ligowej przeciwko Legii Warszawa Schwarz perfekcyjnie wykonał rzut wolny, po którym trafiła pod nogi Tommaso Guercio, który wykończył akcję skutecznym strzałem, zapewniając wrocławianom zdobycie jednego punktu.

Doskonały asystent

Pierwszego września podopieczni Jacka Magiery przegrali w Szczecinie z Pogonią 3:5, ale Schwarz nie zszedł poniżej swojego poziomu, notując asysty przy bramkach Aleksa Petkowa i Sebastiana Musiolika.



Fot. Hubert Bertin/PressFocus

Petr Schwarz ze stałych fragmentów gry wrzuca kolegom piłkę „na nos".

Do tej pory Czech zaliczył w ekstraklasie aż 19 kluczowych podań, po których jego partnerzy z zespołu zdobywali gole. Obecnie zajmuje ex aequo 3. miejsce w klasyfikacji najlepszych asystentów (razem z Erikiem Janżą, lepsi są tylko Benjamin Kallman i Kamil Grosicki) i 3. w rankingu celnych dośrodkowań.

Bogdan Nather

Sport 3a3bbcd7f7

Śmiali się, że ich oszukał



Fot. Michał Kość/PressFocus

Mistrz Polski zakontraktował lewego obrońcę Cezarego Polaka. Duży wpływ na jego rozwój miał trener Maciej Musiał.

Nowy obrońca Jagiellonii jest młodzieżowym reprezentantem Polski.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Jeszcze w niedzielę wychowanek Sępa Żelechów (woj. mazowieckie) grał dla Kotwicy Kołobrzeg przeciwko Wiśle Kraków, która tego lata bardzo się starała, by go pozyskać. We wtorek potwierdzono, że trafi jednak do ekstraklasy, do najlepszej drużyny poprzedniego sezonu. Jagiellonia Białystok podpisała z zawodnikiem trzyletni kontrakt. Nie wiadomo, ile dokładnie zapłaciła beniaminkowi I ligi, ale mówi się o około 1 milionie złotych.

Zachęty wiślaków

Polak mógł pozostać na zapleczu ekstraklasy, bo lewego obrońcę, najlepiej młodzieżowca, po wypożyczeniu do Włoch Jakuba Krzyżanowskiego szukała Wisła. Prezes Jarosław Królewski zdradził, że był w stanie zapłacić za 21-latka 180 tys. euro (ok. 770 tys. zł.) w dwóch ratach: połowę od razu, resztę do końca listopada. Tłumaczy, że „Białej gwiazdy" na więcej nie było stać m.in. ze względu na ciążące na budżecie stare długi i kary. Przekonuje też, że ten transfer jednak... nie był dla klubu priorytetem. Na pozyskanie obiecującego zawodnika bardzo liczyli jednak kibice, którym ten pomysł bardzo się spodobał. Raz po raz zachęcali Polaka we wpisach na platformie X (dawniej Twitter), gdzie jest aktywny, by wrócił pod Wawel. W sezonie 2022/23 występował tam w drugoligowej Garbarni, która kupiła go z Escoli Varsovia. Trenerowi Maciejowi Musiałowi polecił go przyjaciel Marcin Broniszewski, z którym kiedyś pracował w Wiśle. – Było w tym trochę przypadku, trochę szczęścia. Szukałem młodego bocznego obrońcy i Marcin „podrzucił" mi taki pomysł. Zrobiliśmy też rozeznanie w Motorze (był wypożyczony z Escoli – przyp. red.), ale tam grał na ofensywnych pozycjach, a ja zdecydowanie szukałem kogoś na lewą obronę – mówi szkoleniowiec.

Słabe wejście

Polak przebywał w Garbarni na kilkudniowych testach zakończonych sparingiem z Hutnikiem. Wypadł w nich bardzo obiecująco, a następnie szybko otrzymał szansę w II lidze. Początki miał jednak bardzo słabe. – W czasie rozmów w sztabie trenerskim śmialiśmy się, że w sparingu chyba nas oszukał – mówi obecny szkoleniowiec Hutnika. – Miał bardzo duże zaległości taktyczne, problemy z rozumieniem gry, ustawianiem się. Zdecydowaliśmy się na niego przede wszystkim ze względu na ogromny potencjał motoryczny, który jest jedną z kluczowych składowych profilu zawodnika na tę pozycję. Wiedzieliśmy, że z taką motoryką jesteśmy go w stanie nauczyć taktyki. Nie pomyliśmy się, bo było widać progres. Coś „zaskoczyło", a w rundzie rewanżowej był już w trójce naszych najlepszych piłkarzy, choć nie był to chłopak o wielkich umiejętnościach piłkarskich, ale bardziej zadaniowiec, do pracy.

Świadomy braków i celu

Musiał podkreśla, że Polak robi postępy i ma szansę odnieść większe sukcesy w seniorskiej piłce, ponieważ jest bardzo świadomy, co rzadko jest spotykane u zawodników w młodym wieku. – To chłopak o bardzo dobrym charakterze do pracy i myślę, że poradzi sobie z tym przeskokiem, choć łatwo nie będzie. Ma dobry mental, nie boi się wyzwań – opisuje trener. Od najmłodszych lat takie wartości przekazywał mu ojciec, za co najnowszy nabytek Jagiellonii podziękował mu w czerwcu w internecie. „Szczególnie za to, że nauczyłeś mnie, iż jeśli będę ciężko pracował, to nikt nie będzie w stanie odebrać mi marzeń, choćby bardzo chciał..."– napisał na platformie X.

Były trener Polaka cieszy się, że nie wyjechał za granicę, gdzie wielu młodych piłkarzy zderza się ze ścianą i marnuje swój talent. Uważa, że drzwi do ekstraklasy otworzył w dobrym momencie, choć zainteresowanie klubów z wyższych lig było znacznie wcześniej. – Trochę się „otrzaskał" na niższym szczeblu centralnym – wskazuje. – Na pewno nie pękam. Jestem pewny siebie, wiem na co mnie stać. Oczywiście, zarówno występy w ekstraklasie jak i o europejskie puchary to jest coś niezwykłego, marzenie każdego zawodnika. Nie mam żadnych obaw, w kadrze U-21 miałem okazję pograć i potrenować z chłopakami z ekstraklasy. Wierzę, że spełnię pokładane we mnie oczekiwania udowodnię swoją wartość – powiedział Cezary Polak.

Michał Knura

Doświadczenie z Uzbekistanu

Górnik Łęczna dysponuje najgroźniejszym duetem ofensywnym w I lidze. W Chorzowie Przemysław Banaszak nie poprawił jednak swojego dorobku.

GÓRNIK ŁĘCZNA

Banaszak wraz z Damianem Warchołem odpowiadają za 11 z 14 bramek, jakie zdobył Górnik Łęczna. Nikt nie ma skuteczniejszych armat na zapleczu ekstraklasy. Nieźle prezentują się w Niecieczy Kacper Karasek i Andrzej Trubeha (9 goli), lecz na razie prym wiodą gracze z Lubelszczyzny. Ale Ruchu nie udało im się pokonać, choć do jego siatki w końcówce trafił Warchoł. – Próbowaliśmy grać swoją piłkę. Mieliśmy nasz plan i staraliśmy się go realizować. Przeciwnik zdobył 3 bramki, my 2 i dlatego przegraliśmy – nie wchodził w szczegóły Przemysław Banaszak.

„Fosa" go pamięta

Zapytaliśmy 27-latka, który pochodzi ze słynnego Szczebrzeszyna, o to, jak z jego perspektywy wyglądało spotkanie na Stadionie Śląskim. – Podsumowując mecz trzeba powiedzieć, że bardzo liczyliśmy na wygraną, żeby podtrzymać naszą passę, bo byliśmy na fali (to pierwsza przegrana Górnika - red.). Niestety, musieliśmy przełknąć gorycz porażki i... tyle. Takie mecze się zdarzają. Ja sam miałem 2-3 dogodne sytuacje i bardzo żałuję, że nie udało mi się tego strzelić, bo spotkanie mogło wtedy wyglądać inaczej – mówił lekko rozżalony napastnik. Groźny był przede wszystkim w pierwszej połowie, kiedy dwukrotnie uderzał głową (za lekko lub niecelnie), a także gdy po błędzie Szymona Szymańskiego ruszył w stronę bramki, lecz strzelił obok słupka. Banaszaka trafiającego do chorzowskiej bramki pamięta jednak z boiska... dyrektor sportowy „Niebieskich" Tomasz Foszmańczyk. Gdy w końcówce sezonu 2018/19 w II lidze Ruch pojechał na Widzewa, gospodarze wygrali 3:0, a perspektywiczny wówczas snajper podwyższył na 2:0.

Warianty na warianty

Po tym meczu najwięcej mówiło się o debiucie z „erką" na piersi trenera Dawida Szulczka i o zmianach taktycznych, jakie zastosował w drużynie. Banaszak jest jednak już drugim graczem Górnika po Adamie Deji, który powiedział nam, że łęczynianie nie byli tym zaskoczeni. Trener Pavol Stano i jego sztab wykonali porządną robotę analityczną. – Mieliśmy przygotowane warianty na warianty, jakie może zastosować Ruch. Wiedzieliśmy też, jak grała Warta pod wodzą trenera Szulczka, więc korzystaliśmy też z tego. Niestety Ruch okazał się lepszy. My chcemy wygrać, dążyć do zwycięstw, choć porażki – jak widać – zdarzają się. Celem jest wygrywać z meczu na mecz i rozwijać się. To nas może zaprowadzić wysoko i na tym się skupiamy. Trener Stano dąży do tego, żeby zawodnicy pod jego wodzą się rozwijali i podnosili swoje umiejętności – przyznał napastnik Górnika.



Fot. Piotr Matusewicz/Press Focus

Przemysław Banaszak jeszcze kilka miesięcy temu grał w piłkę w Azji Środkowej.

Azjatycka Liga Mistrzów

Banaszak to jedna z najoryginalniejszych karier ostatnich lat w polskim futbolu. Kiedy Łęczna spadła z ekstraklasy w 2022 roku, będący przede wszystkim zmiennikiem zawodnik zdecydował się wyjechać do... Uzbekistanu. Jak sam mówił, początkowo nie był do tego przekonany, ale jednak przekonał się do transferu do Pakhtatoru Taszkient, tamtejszego potentata, z którym zdobył dwa mistrzostwa kraju. Zaliczył też 4 występy w Azjatyckiej Lidze Mistrzów. W sumie w Uzbekistanie zagrał 29 razy przez 1,5 sezonu (system wiosna-jesień), bo dręczyły go kontuzje. Był to efekt... dość staromodnego podejścia do przygotowania fizycznego, by nie powiedzieć radzieckiego, na co mięśnie Banaszaka nie reagowały najlepiej. Co ciekawe, przez pół roku w Taszkencie napastnik występował razem z innym Polakiem, Michałem Kucharczykiem, lecz ten zupełnie się tam nie odnalazł. Aktualnie jest graczem rezerw Legii, klubu, z którym kojarzy się go najmocniej. Banaszak zaś po półrocznym okresie na bezrobociu minionego lipca wrócił do Łęcznej.

Piotr Tubacki

Sport 3a3bbcd7f7

Galeria trenerów kochających Ruch

Chyba nigdzie indziej nie pracowało aż tylu trenerów, którzy byliby tak emocjonalnie związani z drużyną jak w Chorzowie. Do tego grona dołącza Dawid Szulczek

RUCH CHORZÓW

Zatrudnienie Szulczka w Ruchu jest nie tylko postawieniem na młodego, zdolnego trenera, który może zmienić drużynę, ale i ukłonem w stronę lokalnej społeczności. Nieczęsto przecież zdarza się w obecnym futbolu, żeby profesjonalny szkoleniowiec był również zaangażowany w pełni emocjonalnie.

Dawid Szulczek w przeszłości wielokrotnie podkreślał, że klub z Cichej jest mu bliski. Czym przesiąknięte jest to przyjście, niech świadczą jego słowa o tym, jak Ruch poznawał. – Miałem 6 lat, gdy pierwszy raz poszedłem na stadion. To był 1996 rok, a Ruch grał z Odrą Wodzisław. Po golu pod koniec meczu była euforia. Piłkarze podbiegli do płotu i cieszyli się z kibicami. Nie do końca wiedziałem jeszcze, o co chodzi, ale tata mi to wytłumaczył – wspominał Szulczek.

Ruch jest klubem jedynym w swoim rodzaju, w przeszłości wręcz rodzinnym. Pracowało w nim zaskakująco wielu szkoleniowców, którzy wychowali się w pobliżu, a na Ruch przychodzili za bajtla. Jak im szło? Oto krótki przegląd kadr.



Dawid Szulczek po udanym debiucie na Stadionie Śląskim. Ściska się z piłkarzem Denisem Venturą

Gerard Wodarz

Urodzony w Wielkich Hajdukach. Trener klubu w latach 1935-36, 1937-38, 1946-48, 1949, 1961. Pierwsze trzy razy jako p.o trenera jako kapitan. Prawdziwa legenda klubu z Cichej, jeden z jego najwspanialszych piłkarzy. Z reprezentacją Polski grał na mistrzostwach świata. Jako lewoskrzydłowy zdobył z Ruchem pięć razy mistrzostwo, miał też wkład w ten sukces jako p.o. trenera. Jako pełnoprawny szkoleniowiec prowadził tę drużynę dwukrotnie, bez większych sukcesów. W 1949 roku przyszedł w połowie sezonu, w debiucie 4:8 z Lechem. Ruch zajął na zakończenie rozgrywek ósme miejsce w tabeli. Drugi raz poprowadził „Niebieskich" w trzech pierwszych spotkaniach sezonu (remis i dwie porażki). W tym czasie zanotował z drużyną bilans bramkowy 1:5. Ze względu na słabe wyniki stracił posadę na rzecz Gerarda Cieślika.

Ewald Cebula

Urodzony w Świętochłowicach. Trener klubu w latach 1952-54, 59, 60. Odwiedzałem go wielokrotnie. W jego skromnym mieszkaniu pełno było unikalnych, sportowych pamiątek. Sąsiadka, która u niego sprzątała, za każdym razem podejrzliwie mi się przyglądała. Mówiła, że przychodzą tacy, co się podają za dziennikarzy, a potem za plecami wynoszą pamiątki. Jeden z symboli Ruchu trafił do Chorzowa dopiero, gdy miał 30 lat! Pochodził z sąsiednich Świętochłowic, był wychowankiem tamtejszego Śląska. Mistrz Polski z Ruchem jako piłkarz (1951), grający trener (1952) i jako trener (1953). Za pierwszym razem, gdy grał – w debiucie 0:1 z Cracovią na wyjeździe. Za drugim, już z ławki – 2:0 z Polonią Bytom.

Czesław Suszczyk

Urodzony w Chorzowie. Trzykrotny mistrz Polski z Ruchem jako piłkarz (1951-53). Trener przez ostatnie miesiące w 1957 roku. W debiucie 4:1 z Lechią, ale w drugim, ostatnim meczu sezonu – 0:4 z Lechem. W kolejnym zastąpił go Węgier Janos Steiner.

Gerard Cieślik

Urodzony w Wielkich Hajdukach. Najwybitniejszy powojenny gracz Ruchu, trzykrotny mistrz Polski (1951-53). W 1961 roku ukończył kurs instruktora piłki nożnej, zaś po trzech kolejkach ligowych zastąpił w kwietniu 1961 roku na stanowisku trenera Ruchu Gerarda Wodarza. W trenerskim debiucie Ruch wygrał 4:0 z Wisłą, ale potem było gorzej. W czerwcu Cieślika zastąpił Węgier Sandor Tatrai.

Franciszek Tim

Urodzony w Wielkich Hajdukach, do 1948 roku Adolf Thiem. Trzykrotny mistrz Polski jako piłkarz (1951-53). W sezonie 1963/64 Tim prowadził w trzech ostatnich kolejkach rundy jesiennej Ruch Chorzów. W debiucie 1:2 z ŁKS-em Łódź. Zespół pod jego wodzą nie wygrał żadnego meczu (jeden remis, dwie porażki; stosunek bramek 3:6)

Augustyn Dziwisz

Urodzony w Chorzowie. Ten przedwojenny piłkarz Ruchu w latach 1929-30 pochodził z wielodzietnej rodziny, która miała zasługi dla Ruchu (mistrzem było dwóch braci, ligowcem kolejny, a działaczem – jeszcze dwóch). W Ruchu na stanowisku trenera zastąpił Franciszka Tima. Był szkoleniowcem o wspaniałej karierze z wieloma sukcesami, choć akurat nie w Ruchu, gdzie pracował od grudnia 1963 do wrzesień 1964. W debiucie 2:0 z Szombierkami. Zajął z drużyną 7. miejsce w ekstraklasie, odszedł po sześciu kolejkach sezonu 1964/1965.

Nie wspominamy w tym zestawieniu o niezwykłej postaci śląskiego futbolu, urodzonym w Michałkowicach Teodorze Wieczorku, również trenerze Ruchu (1966-69 i 1977-78) i mistrzu Polski z Niebieskimi (1968), bo on był emocjonalnie bardziej związany z AKS-em Chorzów.

Eugeniusz Pohl

Urodzony w Królewskiej Hucie, wychowanek Ruchu, trzykrotny mistrz Polski (1951-53) przez siedem lat kapitan Ruchu. W 1969 roku prowadził Ruch wspólnie z Hubertem Palą w końcówce sezonu. W debiucie 2:0 ze Stalą Rzeszów.

Hubert Pala

Urodzony w Chorzowie, wychowanek Azotów, po fuzji jeszcze jako nastolatek znalazł się w Ruchu. Dwukrotny mistrz Polski (1953, 60). Za pierwszym razem prowadził drużynę wspólnie z Eugeniuszem Pohlem. Za drugim razem, już w sezonie 1970/71 jako samodzielny trener prowadził Ruch w jednym meczu ligowym (0:2 z Zagłębiem Wałbrzych) i dwóch pucharowych.

Antoni Piechniczek

Urodzony w Chorzowie. Mistrz Polski z Ruchem w 1968. Jako trener przeżył zaskakująco krótką przygodę: trenerem Ruchu został w grudniu 1980 roku, ale w styczniu 1981 roku dostał ofertę poprowadzenia reprezentacji Polski. Przyjął ją i wszyscy wiemy, jak to się skończyło.

Alojzy Łysko

Urodzony w Katowicach. Mistrz Polski z Ruchem w 1960. Niesprawiedliwie oskarżany, odszedł po kłótni z prezesem Trzcionką. Wrócił na stanowisko trenera w lutym 1984 roku i pracował do końca roku. W debiucie 1:2 z Górnikiem Zabrze.

Jerzy Wyrobek

Urodzony w Chorzowie. Trzykrotny mistrz Polski z Ruchem (1974, 75, 79). Niezwykła karta w historii Niebieskich. Trzykrotnie jako trener obejmował Ruch, akurat w najtrudniejszych dla tego klubu latach. W 1987–1990, po pierwszym historycznym spadku, awansował z drużyną z powrotem do ekstraklasy, a zaraz potem zdobył ostatnie, jak dotąd, mistrzostwo Polski – w 1989 roku. W latach 1995–1996 poprowadził podopiecznych do zdobycia Pucharu Polski w 1996 i kolejnego awansu z II (po drugim w historii zdegradowaniu do tej klasy rozgrywek). W debiucie – 1:0 ze Stilonem Gorzów.

Albin Wira

Urodzony w Chorzowie. Czterokrotny mistrz Polski z Ruchem (1974, 75, 79, 89). Przez rok – od maja 1994 do maja 1995 – szkoleniowiec Ruchu. W 1995 roku Ruch spadł do II ligi (na drugi poziom rozgrywek). W debiucie porażka z GKS-em Katowice 0:1.

Jan Rudnow

Urodzony w Katowicach. Mistrz Polski z Ruchem (1968). W 2000 roku prowadził Ruch Chorzów m. In. podczas meczów z Interem Mediolan w Pucharze UEFA. To za jego czasów zawstydziłem się najbardziej. Podczas treningu na Stadionie Śląskim piłkarze robili przebieżkę wokół murawy, a ja robiłem wywiad z trenerem. Kiedy zawodnicy zbliżyli się do nas, siedzieliśmy na ławce rezerwowych, Rudnow nagle zakrzyknął: „Szybciej, szybciej, pan redaktor patrzy!". Myślałem, że piłkarze Ruchu zabiją mnie wzrokiem. Jego debiut przypadł jednak na wcześniejszy rewanżowy pojedynek w rundzie wstępnej Pucharu UEFA z Żalgirisem Wilno. Po porażce na Litwie 1:2 Niebiescy w drugim spotkaniu rozniesli rywala w stosunku 6:0. W lidze w pierwszych dwóch pojedynkach bezbramkowe remisy w Olsztynie ze Stomilem i w Chorzowie z GKS-em Katowice.

Dariusz Fornalak

Urodzony w Katowicach. Mistrz Polski z Ruchem (1989), grał w nim do 1996 roku. Wrócił do klubu w 2003 r., po trzecim w historii spadku Ruchu do drugiej ligi, w charakterze II trenera - u boku Jerzego Wyrobka. Po jego rezygnacji ze stanowiska od maja do listopada 2005 był pierwszym trenerem Ruchu. W 2018 wrócił, zastąpił na Argentyńczyka Juana Ramona Rochę, Ruch zajmował wtedy ostatnie miejsce i spadł. Miał bardzo trudne zadanie, ograniczone fundusze. Na trzecim poziomie rozgrywkowym chorzowskiemu klubowi nie wiodło się najlepiej, zamiast o awansie musiał myśleć o utrzymaniu. Fornalaka zastąpił dawny kolega z drużyny – Marek Wleciałowski.

Marek Wleciałowski

Urodzony w Chorzowie. Przez kilkanaście lat obrońca Ruchu. Prowadził go pierwszy raz w latach 2005-07, wywalczył awans do ekstraklasy. Jako pierwszy szkoleniowiec wrócił w 2018 roku. Wcześniej był asystentem Waldemara Fornalika w Piaście Gliwice, ale rozwiązał swój kontrakt za porozumieniem stron, by dzień później ponownie rozpocząć pracę w Ruchu. Gdy w 2019 roku Ruch znalazł się w strefie spadkowej drugiej ligi, działacze zdecydowali się na zmianę.

Krzysztof Warzycha

Urodzony w Katowicach. Najlepszy piłkarz ostatniej mistrzowskiej drużyny Ruchu (1989), potem wiele lat as Panathinaikosu. Na Cichą wrócił w 2017, kiedy był pierwszym trenerem od kwietnia do września. Potem był asystentem następców – Juana Ramona Rochy i Dariusza Fornalaka.

Karol Michalski

Urodzony w Chorzowie. Wychowanek Ruchu. Z powodu kontuzji skończył z grą w piłkę i postawił na pracę trenerską. W Chorzowie szkolił zawodników w grupach młodzieżowych, prowadził zespół Młodej Ekstraklasy oraz rezerwy, a także był członkiem kilku sztabów trenerskich pierwszej drużyny. W 2019 roku, dokładnie na dwa miesiące, zastąpił w Ruchu Marka Wleciałowskiego. Nie uratował Niebieskich: Ruch grał wtedy na trzecim poziomie rozgrywkowym i spadł na czwarty.

Łukasz Bereta

Urodzony w Rudzie Śląskiej. Zastąpił Kacpra Michalskiego. - Jest to dla mnie zwieńczenie marzeń z dzieciństwa, gdy byłem młodym chłopakiem i grałem tu jako młodzieżowiec w drużynach juniorskich. Marzyłem o grze w pierwszej drużynie, a później, by pracować tu jako trener – mówił wtedy. Prowadził Ruch przez dwa lata. Wywalczył z nim awans do II ligi. Po tym sukcesie 30-letni szkoleniowiec nie przedłużył umowy z Ruchem, bo nie doszedł do porozumienia z klubem w kwestii warunków nowego kontraktu.

Zwycięski debiut

Na koniec jeszcze słowo o Dawidzie Szulczku. Zaliczył zwycięski debiut, w sobotę Ruch wygrał na Stadionie Śląskim 3:2. Wielu kibiców uważa to spotkanie za najlepsze w sezonie. Wierzymy, że następne będą jeszcze lepsze.

Paweł Czado

Sport 3a3bbcd7f7

Pod skrzydłami Skowronka

Trener GKS-u Tychy po remisie z Wisłą Płock chce jak najlepiej wykorzystać przerwę reprezentacyjną.



Trener Artur Skowronek opowiedział o pierwszych dniach i pierwszym meczu tyszan pod jego wodzą.

Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

GKS TYCHY

Mający 42 lata Artur Skowronek w roli trenera na centralnym szczeblu zadebiutował 19 marca 2011 roku, prowadząc Ruch Radzionków w wygranym 1:0 wyjazdowym meczu z Sandecją. Jest więc szkoleniowcem z ponad 13-letnią historią, oczywiście z przerwami. Po 52 meczach na ławce „Cidrów" wskoczył na trenerską karuzelę prowadząc: Pogoń Szczecin, Polonię Bytom, Widzew Łódź, GKS Katowice, Olimpię Grudziądz, Wigry Suwałki, Stal Mielec, Wisłę Kraków i Zagłębie Sosnowiec, aż wreszcie 28 sierpnia podpisał umowę z GKS-em Tychy. Tyszanie pod skrzydłami Skowronka zdobyli pierwszy punkt za bezbramkowy remis z Wisłą Płock.

Zadowolony ze struktury

– Uważam, że wyglądaliśmy tak, jak chciałem, więc mogę powiedzieć, że jestem zadowolony z całej struktury – stwierdził trener GKS-u Tychy. – Mogliśmy częściej zmieniać stronę i mogliśmy uruchamiać więcej naszych opcji z pchaniem gry do przodu oraz reagowaniem na stratę piłki po rozegraniu ataku pozycyjnego. To były dobre momenty. Dobrze skracaliśmy pole gry. Graliśmy odważnie w pressingu w kilku momentach i to mnie cieszy przez pryzmat naszej krótkiej pracy. Na etap przygotowania do meczu z Wisłą Płock wrzuciłem sobie zadanie, żebyśmy byli bliżej siebie po to, aby zawiązywać więcej opcji przez bardzo duży potencjał, jaki mamy w środku pola, ale też lepiej reagować na stratę piłki i kontrolować fazy przejściowe.

– Natomiast najbardziej niezadowolony byłem z tego, że nie daliśmy rady utrzymać tempa, choć i tak na przestrzeni 8 kolejek piłkarze nabiegali najwięcej. Moje wymagania w tym kontekście są jednak bardzo duże. Lubię pracować przez cały tydzień intensywnie, dlatego że tak wygląda w moim odczuciu mecz. Zabrakło mi też tego, że nie stworzyliśmy sobie jeszcze więcej sytuacji przez grę, którą zaproponowaliśmy. To chyba jednak wynika z tego, że moje ambicje są aż tak duże, bo na spokojnie oceniając ten mecz uważam, że trzeba być zadowolonym – i z gry, i z charakteru. który drużyna pokazała – powiedział Skowronek.

Duża ruchliwość

Kibice szczególnie zwrócili uwagę na dużą ruchliwość zawodników drugiej linii, w której Maksymilian Dziuba, Rafał Makowski i Julius Ertlthaler ciągle zmieniali swoje miejsce pobytu na murawie. W praktyce za grę defensywną odpowiadali przestawiony na „szóstkę" Teo Kurtaran i trzej środkowi obrońcy: Jakub Tecław, Nemanja Nedić i Marko Dijaković. Pozostali piłkarze byli widoczni w ofensywie.

– Generalnie wymagam od piłkarzy dużej mobilności – zapewnił szkoleniowiec. – Oczekuję dużo biegania względem piłki po to, żeby grać piłką – tak po prostu obrazowo mówiąc. Ale mieliśmy też problemy, bo z powodu kontuzji Tobiasza Kubika mieliśmy tylko dwóch skrzydłowych i nie mieliśmy prawego obrońcy, bo Julian Keiblinger dopiero co do nas dołączył. Zdecydowałem się więc na grę hybrydą. Na prawej stronie obrony, gdy się broniliśmy, był Tecław, a po lewej stronie obok dwóch pozostałych stoperów (Nedicia i Dijakovica), ustawiał się Marcel Błachewicz, który z kolei w fazie naszego ataku spełniał rolę lewoskrzydłowego. Wykorzystując potencjał, który mieliśmy na ten moment, zagraliśmy właśnie w takim ustawieniu, ale dzięki temu, że wracają do gry zawodnicy po urazach, będziemy mieć kolejne opcje grania. Wcale więc nie jest powiedziane, że zespół, który zagrał w Płocku, oraz to ustawienie będą jakimś wzorcem. Tym bardziej że wspomniany Keiblinger, który bardzo lubi kreatywne granie, lubi małą grę – i ja też to lubię – pozwoli nam na prawej obronie zwiększyć siłę ofensywną. On przez trzy sezony grał... na „dziesiątce". Miał też sporo asyst i goli, więc po kilku treningach i po jego analizie na WyScoucie jestem przekonany, że to będzie bardzo dobra opcja dla nas przy graniu, które zaproponujemy tej drużynie – przekonywał 42-latek.



W Płocku Teo Kurataran zagrał pierwszy raz w tym sezonie.

Fot. Łukasz Sobala/Press Focus

Uczciwa rywalizacja

Ciekawą opcją było także ustawienie Kurtarana na pozycji defensywnego pomocnika, bo do tej pory 22-latek z Londynu kojarzony był raczej z grą ofensywną. Tym razem trzymał jednak tyły i wybiegając w wyjściowej jedenastce po raz drugi w trakcie pobytu w Tychach rozegrał swój najdłuższy mecz w GKS-ie.

– Teo dość długo nie był blisko pierwszego składu, ale widząc go na treningach postawiłem właśnie na niego – dodał opiekun „trójkolorowych". – Nie zawiódł, dał radę. Przez pryzmat tych paru dni zauważyłem, że facet jest w formie i dawał nam opcje na pozycji numer sześć. Chciałem mieć więcej mobilności w środku pola, którą oczywiście Wiktor Żytek też daje, ale myślę, że Kurtaran jest bardzo dobrą opcją rywalizacji na tej pozycji, myśląc o stylu gry, który my preferujemy – bo chcemy tam ofensywnych zawodników. Będę jak najszybciej dążył do tego, żeby w drużynie była stabilizacja i hierarchia oraz uczciwa rywalizacja. Niczego sztucznego nie będę robił. Na Wisłę Płock podjąłem decyzję przez pryzmat analizy wszystkich meczów GKS-u Tychy i tego, co zobaczyłem na treningach, a teraz piłkarze mają mocne nowe rozdanie przez dwa tygodnie. W najbliższym sparingu ze Śląskiem Wrocław każdy dostanie 45 minut, żeby się pokazać. Wszystko więc w ich rękach. A w meczach będą grali zawsze najlepsi i reguła, że zwycięskiego składu się nie zmienia, u mnie nie funkcjonuje. Najważniejsza jest forma zaprezentowana w mikrocyklu i tak do tego będę podchodził – podkreślił trener.

Sparing ze Śląskiem Wrocław

Mówiąc o składzie na przyszłość, Artur Skowronek wspomniał o sparingowym meczu ze Śląskiem Wrocław. Czas więc przybliżyć cały cykl pracy w dwutygodniowym okresie reprezentacyjnej przerwy.

– Od wtorku zaczęliśmy mikrocykl, bo w niedzielę po meczu pracowaliśmy, a w poniedziałek piłkarze dostali wolne – wylicza trener tyszan. – Rozkręcaliśmy się od samego rana po to, żeby w środę i czwartek mieć podwójne jednostki. W dodatku w środę rano z trenerem przygotowania fizycznego przeprowadziłem testy motoryczne, żeby ze swojej perspektywy zobaczyć, na jakim poziomie jest drużyna. Zaplanowałem też dużo taktyki. W piątek będzie jeden trening, a w sobotę zagramy sparing we Wrocławiu ze Śląskiem. W niedzielę dalej będziemy pracować po to, żeby w poniedziałek i wtorek piłkarze uczciwie dostali wolne, ale też z tego względu, że dopiero w następny poniedziałek mamy mecz z Ruchem. Będziemy więc mieć czas na pełny mikrocykl do spotkania z chorzowianami. Najważniejsze, że choć pojawiły się mikrourazy, to ten czas na przykład dla Bartosza Śpiączki, który miał problemy zdrowotne, ale grał, bo to charakterny człowiek, jest także okazją do podleczenia. Niektórzy zawodnicy, kolokwialnie mówiąc, mogą więc „wylizać rany", ale wszyscy są do dyspozycji – zaznaczył Skowronek.

Kubik wraca do gry

– Nawet Tobiasz Kubik wchodzi powoli w takie kontaktowe ćwiczenia i jest szansa, że zagra w sparingu ze Śląskiem – zdradził trener. – Tylko Yannicka Woudstry, który jest po operacji, nie mam w zasięgu wzroku, ale gdy już rozpocznie się rehabilitacja po rekonstrukcji więzadeł, to wtedy będziemy się mu już baczniej przyglądać. Zresztą ja jestem zwolennikiem bycia blisko z każdym piłkarzem i przerwa na kadrę jest też takim czasem, żeby pogłębić kontakty. Tym bardziej że na razie najważniejsze dla mnie jest to, żeby ci zawodnicy, których mam w szatni, stawali się po prostu lepsi. Zawsze tak będę do tego podchodził, a nie myślał o transferach. Oczywiście, budżet nie jest z gumy, to też wiele determinuje, dlatego nie spodziewam się transferu, tylko oczekuję pracy, która pozwoli wejść na wyższy level każdemu z nas. Zdaję sobie sprawę, że dostałem szansę zarządzać bardzo dużym potencjałem ludzkim i piłkarskim. Najważniejsze będą jednak nie słowa, które wypowiem na konferencjach czy w wywiadach, ale to czym „przemówię" na boisku, czyli grą drużyny. Oczekuję od niej jakości piłkarskiej, która jednak bez dyscypliny, intensywności i pasji oraz zaangażowania nic dobrego nie da. Trzeba więc to połączyć i chcę to zobaczyć podczas meczów – zakończył Artur Skowronek.

Jerzy Dusik

Sport 3a3bbcd7f7

Transfer roku

Przez ciąg zbiegów okoliczności do Galatasaray trafił jeden z najlepszych napastników na świecie.

W minionym oknie transferowym byliśmy świadkami jednego z najdziwniejszych ruchów na rynku w ostatnich latach. Chodzi o przeprowadzkę Victora Osimhena z Napoli do Galatasaray. Jeśli ktoś nigeryjskiego napastnika nie zna, służymy pomocą. Snajper wybił się na europejskim rynku, grając dla Charleroi. Do ligi belgijskiej przeniósł się w 2018 roku, jako 19-latek, z Wolfsburga, gdzie nie potrafił się przebić do składu. W Charleroi grał na tyle dobrze (w 25 meczach zdobył 12 goli), że po pierwszym sezonie został sprzedany do Lille. W Ligue 1 znów błyszczał. Tym razem w 27 ligowych starciach 13 razy wpisywał się na listę strzelców. Taki talent nie mógł pozostać niezauważony, więc już po jednym sezonie w Lille zainteresowało się nim Napoli. Szef klubu Aurelio de Laurentiis był hojny i zapłacił za napastnika ponad 77 milionów euro. Od tego momentu kariera Osimhena rozwijała się i osiągnęła punkt kulminacyjny w sezonie 2022/23, gdy poprowadził neapolitańczyków do mistrzostwa Włoch, strzelając 26 bramek w sezonie.

Groźby strajku

Wtedy był odpowiedni czas na to, żeby Osimhena sprzedać. Po czasie przekonał się o tym de Laurentiis, który na siłę zatrzymał Nigeryjczyka w klubie. Snajper nie był zadowolony z tego powodu. Groził strajkiem, naciskał na jak najszybszy transfer. Napoli nie mogło jednak pozwolić na to, żeby zawodnik odszedł za darmo. Klub chciał zarobić, więc dogadał się z napastnikiem, że latem 2024 roku odejdzie z klubu. Podpisano nowy kontrakt, który miał być zabezpieczeniem finansowym dla neapolitańczyków. Osimhen dalej grał w Serie A i dalej strzelał, kończąc sezon z nie najgorszym wynikiem 15 goli, a przecież stracił część sezonu przez kontuzję i wyjazd na Puchar Narodów Afryki.

Miała być wymiana

Miał więc znaleźć się chętny na zakup Osimhena. Najbliżej 25-latek był przejścia do PSG, a przynajmniej tak się wydawało. Problem polegał na tym, że Napoli chciało za zawodnika zbyt dużo pieniędzy, a trenerowi paryżan Luisowi Enrique aż tak bardzo na Osimhenie nie zależało. Klub z Neapolu w tym czasie szukał zastępstwa i znalazł je w postaci Romelu Lukaku. Belgijski snajper był na liście życzeń nowego trenera Napoli Antonio Conte, który na starcie zrezygnował z usług Osimhena. Chelsea była chętna do współpracy. Chciała sprzedać Lukaku i wypożyczyć Nigeryjczyka na rok. Wydawało się, że transakcja dojdzie do skutku, że Osimhen znalazł dla siebie nowe miejsce i wtedy... odezwał się agent 25-latka. Stwierdził on publicznie, że jego piłkarz nie jest pierwszym lepszym napastnikiem, którego można sobie wypożyczać. Ostatecznie skończyło się na tym, że Lukaku podpisał kontrakt w Neapolu, a Osimhen dalej szukał klubu.

Już bez agenta

Zbliżał się koniec okna transferowego w najlepszych ligach, a widmo gry Osimhena w rezerwach Napoli było coraz bardziej realne. Na ostatniej prostej zgłosiło się saudyjskie Al-Ahli. Znów wydawało się, że osiągnięcie porozumienia jest blisko, ale do niego nie doszło. Saudyjczycy zakontraktowali Ivana Toneya z Brentford, co wykluczyło zakup Osimhena, który i tak nie był przekonany do przeprowadzki na Bliski Wschód. Tym samym napastnik został na lodzie, bo okno transferowe w topowych ligach zostało zamknięte. Żeby nie zostać skazanym na grę w rezerwach, zgodził się na ruch poniekąd ratujący sezon. W ramach wypożyczenia przeniósł się do tureckiego Galatasaray. Osimhen miał sam negocjować warunki przenosin, rezygnując z pomocy menedżera Roberto Calendy, który zaprzepaścił możliwość wypożyczenia do Chelsea. Nie trzeba nikogo przekonywać, że to ogromny krok wstecz na ścieżce kariery zawodnika. Jeden z najlepszych napastników na świecie wylądował w średniej lidze, w której na razie najlepszym strzelcem jest Krzysztof Piątek. Galatasaray przez przypadek stało się beneficjentem słabej polityki transferowej Napoli, nierozsądnychwymogów agenta i upartego charakteru snajpera. Teraz Osimhen z uśmiechem na ustach wita kibiców w Stambule, ale każdy doskonale zdaje sobie sprawę, że wcale nie jest mu do śmiechu.

Kacper Janoszka



Fot. Antonio Balasco/IPA Sport/ipa-agency.net/SIPA USA/PressFocus

Z pewnością inaczej wyobrażał sobie swoją przyszłość Victor Osimhen.



Fot. własne (Michał Zichlarz)

Piłkarska reprezentacja Maroka, mimo zapewnionego miejsca w Pucharze Narodów, to i tak gra w eliminacjach. Na pierwszym planie Achraf Hakimi.

Nowy termin grania

Na Czarnym Kontynencie zaczął się bój o miejsca w Pucharze Narodów, który za niewiele ponad rok rozegrany zostanie w Maroku.

AFRYKA

Na żadnym innym kontynencie częstotliwość grania reprezentacji jest tak duża, jak na Czarnym Lądzie. Jeszcze w pamięci mamy to, co działo się w styczniu i lutym w Pucharze Narodów Afryki na stadionach Wybrzeża Kości Słoniowej, gdzie gospodarze po fatalnych meczach w grupie, w tym po porażce 0:4 z Gwineą Równikową, zwolnili trenera - Francuza Jeana-Louisa Gasseta zastąpił Emerse Fae. Pod jego wodzą WKS - po wygranej w finale z Nigerią - ostatecznie triumfował w imprezie.

Sporo meczów

Potem były mecze w eliminacjach do mistrzostw świata 2026. Po czterech seriach gier, a więc prawie na półmetku (grupy w eliminacjach MŚ są 6-zespołowe), prowadzą takie reprezentacje, jak Sudan, Rwanda czy... Komory! Grać jest o co, bo na mundialu w Ameryce Północnej już za nieco ponad 2 lata zagra aż 9 afrykańskich reprezentacji, wszyscy zwycięzcy grup. Dokończenie eliminacji MŚ nastąpi w przyszłym roku, teraz pora na inne eliminacje - do Pucharu Narodów, najbardziej prestiżowej imprezy na Czarnym Kontynencie, która jest rozgrywana co dwa lata. To mocno przyspiesza kalendarz i... komplikuje życie europejskim klubom, które muszą zwalniać swoich graczy, nierzadko wielkie gwiazdy i liderów.

Puchar Narodów miał być rozgrywany latem i w latach nieparzystych, ale nie bardzo to się udaje. Tylko raz w zwiększonej formule 24 drużyn się udało. Było to w Egipcie w 2019 roku, kiedy podczas meczów rozgrywanych w piekielnych upałach zawodnicy mdleli. W tej sytuacji kolejny PNA odbędzie się nie latem (tym europejskim oczywiście), a na przestrzeni dwóch lat! O co chodzi? Turniej w Maroku miał zostać rozegrany w czerwcu i lipcu 2025, ale został przesunięty - rozpocznie się 21 grudnia 2025, a skończy... po Nowym Roku! Finał XXXV Africa Cup of Nations przewidziano na 18 stycznia 2026. W ligach top 5 będzie wtedy przerwa. Ucierpi tylko Anglia. Pierwszy raz od 1957 roku wyznaczono taki niecodzienny termin.

ELIMINACJA PUCHARU NARODÓW AFRYKI

Grupa A: Tunezja, Madagaskar, Komory, Gambia. **Grupa B:** Maroko, Gabon, Republika Środkowoafrykańska, Lesotho. **Grupa C:** Egipt, Republika Zielonego Przylądka, Mauretania, Botswana. **Grupa D:** Nigeria, Benin, Libia, Rwanda. **Grupa E:** Algieria, Gwinea Równikowa, Togo, Liberia. **Grupa F:** Ghana, Angola, Sudan, Niger. **Grupa G:** Wybrzeże Kości Słoniowej, Zambia, Sierra Leone, Czad. **Grupa H**: DR Konga, Gwinea, Tanzania, Etiopia. **Grupa I:** Mali, Mozambik, Gwinea Bissau, Eswatini. **Grupa J:** Kamerun, Namibia, Kenia, Zimbabwe. **Grupa K:** RPA, Uganda, Kongo, Sudan Południowy. **Grupa L**: Senegal, Burkina Faso, Malawi, Burundi.

Nigeria bez... trenera!

Eliminacje do przyszłorocznego Pucharu Narodów wystartowały już w środę. Po wcześniejszych prekwalifikacjach 48 reprezentacji zostało podzielonych na 12 grup. Zasady są proste, awansują dwa najlepsze zespoły. Wyjątkiem jest grupa B, gdzie gra także gospodarz turnieju Maroko i pewnie wygra grupę. Nie może być inaczej, bo „Lwy Atlasu" to czwarta drużyna świata i medalista ostatnich igrzysk olimpijskich (brąz po wygranej z Egiptem 6:0). W tej sytuacji z trójki innych zespołów Gabon, Republika Środkowoafrykańska, Lesotho awansuje aż dwójka.

Niespodzianki? Na pewno będą. W tym roku podczas finałów Pucharu Narodów z grupy kosztem Namibii nie wyszła Tunezja. W pokonanym polu została także faworyzowana Algieria (też nie wyszła z grupy), która przegrała z Mauretanią 0:1. W 2022 roku Ghana przegrała z Komorami, które zagrały w 1/8 finału, a wcześniej w ćwierćfinale był Madagaskar czy Benin (2019).

Teraz przed 48 zespołami narodowymi tylko po 6 meczów, więc tym bardziej może być ciekawie, tak jak w eliminacjach do MŚ, gdzie przykładowo Nigeria w swojej grupie B jest na przedostatniej piątej pozycji z 3 punktami w 4 meczach! „Super Orły" remisowały po 1:1 z Lesotho i Zimbabwe, a z Beninem przegrały. W eliminacjach PNA drużyna prowadzona... no właśnie nie wiadomo przez kogo, bo Bruno Labbadia nie dogadał się ostatecznie z Nigerian Football Federation i we wrześniowych meczach z Beninem i Rwandą drużyną tymczasowo pokieruje były reprezentant Augustine Eguavone. Po dwa mecze wszystkie reprezentacje zagrają we wrześniu, październiku i listopadzie.

Michał Zichlarz

Sport 3a3bbcd7f7

Bielszczanin ograł Podbeskidzie



Fot. Podbeskidzie Bielsko-Biała

Sebastian Zajac nawet nie zdołał zadebiutować w pierwszym zespole Podbeskidzia...

Wściekłość to najłagodniejsze słowo, jakie ciśnie mi się na usta - mówił po porażce z Wisłą Puławy trener Krzysztof Brede. Jego zespół wciąż zawodzi na wyjazdach.

Czarna seria bez wyjazdowej wygranej trwa od dziesięciu spotkań. Wydawało się, że uda się ją przerwać w Puławach, bo tydzień wcześniej Podbeskidzie przełamało się u siebie, pokonując Skrę Częstochowa. - Przyjechaliśmy po trzy punkty - nie ukrywał rozczarowania trener Krzysztof Brede. - Nastawialiśmy się na skuteczną grę, dobrze rozpoczęliśmy, stworzyliśmy kilka sytuacji, zdobyliśmy gola po trenowanym schemacie... Oczekiwałbym, żebyśmy byli zespołem wytrawnym, to znaczy takim, który do przerwy utrzyma wynik, a w drugiej połowie skoryguje pewne rzeczy i poszuka kolejnych goli. Po statystykach powinniśmy mecz wygrać, ale wiemy, że w tej lidze tak to nie funkcjonuje. Jeżeli nie wykorzystuje się tak dobrych sytuacji, jakie stworzyliśmy, a daje sobie strzelić tak proste bramki, to musimy się liczyć z tym, że nie wygramy. Dobrze broniąca się Wisła wybroniła ten mecz. W kolejnych musimy być bardziej odpowiedzialni i nie pozwalać tracić tak łatwych bramek. Najłagodniejsze słowo, jakie ciśnie mi się na usta, to wściekłość - dodawał szkoleniowiec drugoligowca.

Brzydko i skutecznie

Wisłę Puławy w tym sezonie prowadzi Maciej Tokarczyk. 32-latek pochodzi z Bielska-Białej, karierę trenerską od prowadzenia drużyn młodzieżowych Rekordu. Później prowadził B-klasowy KS Bystra, aż trafił do akademii Piasta Gliwice oraz Stali Rzeszów. Latem, gdy prowadził treningi czwartoligowej Stali Łańcut, zupełnie niespodziewanie otrzymał „propozycję życia" z drugoligowca, który przez problemy finansowe miał nie przystąpić do rozgrywek. W miniony weekend pokonał faworyzowany klub i to z rodzinnego miasta. - Pół żartem mogę powiedzieć, że brzydko graliśmy, ale wygraliśmy - mówił trener Tokarczyk. - Nie oznacza to, że nie było jakości. W kluczowych momentach ona była, zdobyliśmy dwie bramki po dobrych akcjach i do samego końca byliśmy zespołem. W pełni realizowaliśmy założenia i to nam dało zwycięstwo. Gratuluję moim młodym zawodnikom. To zwycięstwo uczy wygrywania. To bardzo ważne trzy punkty - dodawał szkoleniowiec Wisły.

Ojciec jest legendą

Podbeskidzie potwierdziło sprzedaż jednego z największych talentów swojej akademii. Sebastian Zajac został piłkarzem Sparty Praga i występować będzie w drużynach młodzieżowych mistrzów Czech. Bielski klub zdecydował się na ten ruch, bo kontrakt z 16-latkiem wygasał z końcem 2025 roku, a perspektywy na jego przedłużenie były znikome. Rozmowy na temat tego transferu prowadzone były właściwie od początku lipca, kluby szybko doszły do porozumienia, ale finalizacja opóźnia się ze względów proceduralnych; bramkarz jest niepełnoletni i jest to transfer zagraniczny, a ponadto Sparta weryfikowała status piłkarza w PZPN. 16-latek rozwijać ma się w drużynach młodzieżowych wielokrotnego mistrza Czech i uczestnika Ligi Mistrzów. Notowania utalentowanego bramkarza wzrosły po jego występie na mistrzostwach Europy do lat 17, gdzie Słowak z polskim paszportem rozegrał wszystkie trzy spotkania w fazie grupowej. Mimo sporego talentu, Zajac nie zdążył zadebiutować w pierwszej drużynie Podbeskidzia, dla którego 134 mecze między słupkami rozegrał jego ojciec - Richard.

(gru)

Głowa nie odjechała

Maciej Szmatiuk, który na boiskach ekstraklasy wystąpił 165 razy, z zadowoleniem może spoglądać na tabelę 4. ligi śląskiej.

Za wyniki Piasta II Gliwice odpowiada Maciej Szmatiuk. Po 7 kolejkach - za 5 zwycięstw z rzędu i remis z 1. kolejki - podopieczni 44-latka plasują się na 2. miejscu, mając tyle samo „oczek" co liderujący Raków II Częstochowa.

Uczą się grać

Co prawda gliwiczanie ustępują częstochowianom pod względem liczby strzelonych goli, ale w ostatnim występie potwierdzili, że potrafią być skuteczni. W wyjazdowej potyczce z Podbeskidziem II zaaplikowali bowiem rywalom 4 gole i w klasyfikacji najskuteczniejszych drużyn przesunęli się na 4. pozycję. Z kolei pod względem szczelnej obrony nie mają sobie równych, bo stracili tylko 5 bramek!

- Cieszymy się z naszej postawy - mówi trener Szmatiuk. - Zawodnicy realizują to co sobie zakładamy. To są młodzi chłopcy, którzy się uczą grać i brać na siebie odpowiedzialność za wyniki, a to nie jest łatwe. Ważne jest także to, żeby głowa nie „odjeżdżała"; mam na myśli zarówno grę w ofensywie, jak i sposób bronienia, szczególnie w momentach, w których prowadzimy. Często - zamiast realizowania założeń taktycznych - górę biorą emocje, ale nasza młodzież w drugiej połowie spotkania w Bielsku-Białej zagrała w defensywie właściwie perfekcyjnie.



Fot. Dorota Dusik

Prowadzący Piasta II Gliwice Maciej Szmatiuk chciałby, aby jego podopieczni zaszli jak najwyżej.

Dominuje młodość

W jedenastce desygnowanej do gry przez Macieja Szmatiuka sześciu zawodników miało status młodzieżowca, a w rezerwie nie było żadnego seniora. Także w klasyfikacji strzelców gliwickiej drużyny dominuje młodość. Choć konto bramkowe zespołu otworzył 21-letni Gabriel Kirejczyk, mający za sobą 21 występów w ekstraklasie, z którą pożegnał się 21 lipca meczem z Cracovią, a od 30 sierpnia jest zawodnikiem SK Niederoesterreich Sankt Poelten, to obecnie najwięcej (po 3) bramek mają prawie 19-letni Dawid Chojnowski i niemal rok starszy Piotr Urbański; trafienie mniej zapisał 20-letni Jakub Skupień. - Kuba z Podbeskidziem II zdobył 2 bramki i potwierdził dobry czas - dodaje trener rezerw Piasta - jednak ja podkreślam, że jako zespół wykonujemy bardzo fajną pracę, która przynosi efekty. Dla tych chłopaków IV liga na starcie do seniorskiej piłki to wcale nie jest „hop-siup", tym bardziej że od początku sezonu wyraźnie powiedzieliśmy sobie, że mamy zespół, który stać na wysokie miejsce. Cały czas rozmawiamy z zawodnikami, że ta liga jest i będzie mocna oraz wyrównana. Oni muszą czuć, że ich praca przekłada się na grę i jako drużyna mają jakość.

Dla swojego dobra

- To jest zespół, który z każdym może wygrać i dlatego nie chcę deklarować, że walczymy o konkretne miejsce, ale widzimy, że znalezienie się w piątce jest możliwe. Przede wszystkim jednak to oni muszą wiedzieć, że stoją przed szansą na rozwój i jeśli chcą „wypłynąć", powinni być wysoko w tabeli. To dla ich dobra. Obserwuje się przecież drużyny, które wygrywają, a jeżeli zwycięstwa poparte są jakościową grą, dobrymi działaniami oraz zachowaniami, to jest spora szansa, że ktoś z nich przebije się na wyższy szczebel. Niektórzy chłopcy - jak Oskar Leśniak czy Piotr Urbański - trenują z pierwszym zespołem i już „liznęli" ekstraklasy. Nie można jednak powiedzieć, że schodzą do nas z ekstraklasowej ławki. Raczej u nas pracują na to, żeby się dostać do meczowej kadry pierwszej drużyny.

Już w najbliższej kolejce okazja na pokazanie się będzie szczególna. W sobotę o 11.00 na boisku przy ulicy Robotniczej Piast II gościł będzie Raków II, a więc rozpędzony wicelider podejmie lidera, który dopiero w 7. starciu w tym sezonie poniósł pierwszą porażkę. Właśnie takie mecze nazywa się hitami.

Jerzy Dusik

Sport 3a3bbcd7f7

Nikt nam głów nie urwie

Myślę, że nikt się nie spodziewał, że praktycznie cały mecz z Piotrcovią będzie pod naszą kontrolą, że przeważymy szalę na naszą korzyść - uśmiecha się prawdziwa liderka „Niebieskich", **Marta Gęga**.

Zgodzi się pani, że była to efektowna inauguracja sezonu w wykonaniu Ruchu? I nie chodzi tu o zwycięstwo 31:29, tyko o fakt, że przez praktycznie pełną godzinę kontrolowałyście wydarzenia na parkiecie...

- Spodziewałam się ciężkiego meczu. Piotrków jest zespołem, który celuje w szóstkę, ma doświadczone dziewczyny. Ma też nowego trenera, który położył nacisk na taktykę i fizyczność. Aczkolwiek z tyłu głowy miałam, że jeśli zagramy swoje i przełożymy na boisko sparingi, które zagrałyśmy w Czechach i na Słowacji, to będzie dobrze. Byłam spokojna o wynik.



„Piątka" od kibiców jest najlepszą nagrodą za wysiłek.

Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

I tak się stało.

- Zagrałyśmy bardzo mądrze. Taktycznie wszystko co nakreślił trener Ivo Vavra zostało zrealizowane, stąd był taki spokój w naszej grze. Bardzo mocno skupiłyśmy się na sobie. Nie na przeciwniku, tylko na tym, co my musimy i co chcemy zagrać, a to się przełożyło na przebieg meczu.

Rywalki przyznawały, że nie spodziewały się aż takiej determinacji z waszej strony.

- Przygotowałyśmy się bardzo rzetelnie do tego spotkania. W naszym zespole jest bardzo dużo potencjału, który jeszcze nie został do końca wydobyty. Dużo z nas jeszcze można wyciągnąć. Stworzyłyśmy bardzo fajny monolit. Czujemy się bardzo dobrze ze sobą, a to też ma swoją moc. Ten zespół pokazał, że ma charakter. Gdy był moment krytyczny, bo piotrkowianki nas dochodziły w końcówce i prowadziłyśmy już tylko „dwójką", to potrafiłyśmy przezwyciężyć kryzys. Utrzymałyśmy prowadzenie co mi - doświadczonej zawodniczce - pokazuje, że mental, który ta drużyna ma, bardzo mocno procentuje i buduje silny zespół.

Mądrze dyrygowała pani zespołem. Poświęciła pani zdobywanie bramek kosztem reżyserowania gry. Trzymając lejce wiedziała pani kiedy zwolnić, uspokoić, a kiedy przyspieszyć grę zespołu.

- Każda z nas ma swoje zadanie i to zostało zrealizowane. Jestem doświadczoną zawodniczką, bardzo dużo widzę i jestem w stanie wiele przekazać młodszym koleżankom. Cieszę się, bo dziewczyny dużo z tego czerpią. Chwalenie siebie jest bardzo trudne, aczkolwiek myślę, że we wtorek zrobiłam swoją robotę w defensywie, jak i w ofensywie, a ten spokój wynikał z faktu, że wiedziałyśmy co mamy grać. Naturalnie mogłam trochę więcej porzucać, ale nie byłam „łasuchem" na gole, bo trochę ich w karierze zdobyłam, więc gdy widziałam dobrze ustawioną koleżankę, to dogrywałam jej piłkę. Cieszę się z tego. One były tam, gdzie miały być, piłki dochodziły do nich i z tego brały się sytuacje bramkowe. Każda z nas zrobiła swoje, co przełożyło się na pozytywny wynik.

W tym meczu niewiele było niewymuszonych błędów, co zwykle było bolączką Ruchu...

- Te niuanse, o których rozmawiamy w szatni, na które kładziemy bardzo mocny nacisk z trenerem. Żeby szanować piłkę, jak nie ma klarownej sytuacji, to lepiej ją skozłować, nie rzucać z nieprzygotowanych pozycji - to wszystko jest u nas wytrenowane. Doceniamy, że praca na treningach zaprocentowała w meczu. To tak naprawdę jest efekt naszego dobrego podejścia do zajęć i sparingów, a zwycięstwo z Piotrcovią jest wisienką na torcie.

Teraz będzie grało wam się łatwiej?

- Myślę, że wielu obserwatorów było ogromnie zaskoczonych, jak - jako beniaminek - zaprezentowałyśmy w pierwszym meczu sezonu. Myślę, że nikt się nie spodziewał, że praktycznie cały czas będzie on pod naszą kontrolą, że przeważymy szalę na naszą korzyść. My jesteśmy tego świadome, nasz zespół jest tego świadomy. Ja go w wielu kwestiach, które dużo wcześniej przeszłam, uświadamiam. Nastawiam dziewczyny na pewne sytuacje, które się mogą wydarzyć. Tłumaczę, że nikt nam głowy nie urwie. Jest przychylność prezesów, że błędy mogą się zdarzać, bo jesteśmy nowym zespołem, na nowo układanym.

To są bezcenne inauguracyjne punkty, bo kalendarz macie trudny...

- Miałyśmy z tyłu głowy, że punkty mogą wyjechać z Chorzowa, ale mentalnie utrzymałyśmy się w grze. Mam nadzieję, że sztab i działacze to docenią. Osobne podziękowania należą się naszym kibicom, że przyszli, bo dzięki ich wsparciu można było zagrać fajny handball. Nasza obrona bardzo dobrze funkcjonowała, ale trzeba docenić bramkarkę Kaję Gryczewską, która rozegrała świetne zawody (obroniła 12 z 28 rzutów, w tym karny - przyp. red.). Młoda dziewczyna stanęła na wysokości zadania... Cieszę się, że młode dziewczęta sporo biorą ze mnie, korzystają z mojego doświadczenia. To świadczy nie o mnie tylko o ich mądrości, że chcą robić ten kolejny krok do przodu.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Słodka zemsta „Pająka"

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Od połowy 2020 roku Paweł Dudkowski bronił barw Górnika Zabrze i miał udział w dwóch brązowych medalach. Nie był jednak rozgrywającym pierwszego wyboru (głównie przez kontuzję barku) i w lutym tego roku rozwiązał umowę. Trafił do Śląska Wrocław, awansował do elity, latem wrócił do Lubina, a wczoraj miał okazję zagrać przeciwko byłemu klubowi. „Pająk" był bardzo aktywny - oddał 16 rzutów, zdobył 8 bramek, zmarnował rzut karny i decydującym momencie złapał 2-minutową karę. W decydującym, bo goniący do 4 minuty wynik zabrzanie prowadzili 30:27, a do końca „hajerskich derbów" pozostawało 2:33 min. Mało kto przypuszczał, że faworyzowani goście trafią w tym czasie tylko raz, a rywale 5. Ostatnią bramkę rzutem przez całe boisko zdobył... bramkarz Miłosz Krukiewicz, 18-letni debiutant. To drugi w tym sezonie dramat Górnika.

■ **MKS Zagłębie Lubin - Górnik Zabrze 32:31 (19:12)**
ZAGŁĘBIE: Schodowski, Byczek, Krukiewicz 1 - Krysiak 7, Krupa (CZK, 9 min - atak na twarz), Drozdalski 5, Kałużny 1, Michalak 3/1, Pietruszko, Iskra, Kozłowski, Sarnowski 1, Dudkowski 8/1, S. Gębala 6, Pulit, Jarosz. **Kary:** 8 min. **Trener** Jarosław HIPNER.
GÓRNIK: Ligarzewski, Wyszomirski - Szyszko 7/4, Racotea, Morkowski 8, Ilczenko 1, Minocki 9, Artemenko 3, Czerkaszczenko 2, Krawczyk, Ivanović, Komarzewski, Krępa 1, Bogacz, Wąsowski. **Kary:** 10 min. **Trener** Tomasz STRZĄBAŁA.

■ **Industria Kielce - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski 42:33 (21:15)**
KIELCE: Mestrić, Cordalija - Moryto 12/1, A. Dujszebajew 5, Olejniczak 2, Karalek 2, Monar 3, Surgiel 7/1, D. Dujszebajew 3, T. Gębala 5, Kounkoud 2, Osuch 1. **Kary:** 8 min. **Trener** Tałant DUJSZEBAJEW.
OSTROVIA: Krekora, Zimny - Adamski 3/1, Kamyszek 5, Rzeźnicki 3, Urbaniak 3, Klopsteg 2, Smolikow 6, Gajek 1, Wojciechowski 3, Marciniak 3, Tomczak 4, Rybarczyk, Łyżwa, Szpera. **Kary**: 6 min. **Trener** Kim RASMUSSEN.

■ **Energa MKS Kalisz - Wybrzeże Gdańsk 30:30 (16:17) rzuty karne 3:4**
KALISZ: Hrdliczka, Szczecina - Starcevic 3, Moryń 2, Kowalczyk 6/6, Kus 2, Kucharzyk 2, Wróbel 2, Doncow 6, Michałowicz 1, Molski, Bekisz 2, Ribeiro 2, Fedeńczak 2. **Kary:** 14 min. **Trener** Rafał KUPTEL.
WYBRZEŻE: Poźniak, Zembrzycki - Czapliński 5/1, Papina 1, Tomczak 1, Będzikowski 5, Domagała 7, Góralski 5/2, Zmavc, Siekierka, Stępień 1, Stanescu 5, Papaj. **Kary:** min. **Trener** Patryk ROMBEL.

■ **Zepter KPR Legionowo - Energa MMTS Kwidzyn 22:26 (8:15)**
LEGIONOWO: Liljestrand, Balcerek - Maksymczuk 1, Słupski 2, Klapka 2, Fąfara 4, Pawelec 2, Tylutki, Wołowiec 1, Petlak 1, Chabior 4/4, Ciok 1, Adamczyk 3, Brzeziński 1. **Kary:** 8 min. **Trener** Michał PRĄTNICKI.
KWIDZYN: Zakreta, Matlęga - W. Jankowski 2, Malczak 1, Milicević 5, K. Pilitowski 1, M. Pilitowski, Kosmala 4/2, Czarnecki 1, Potoczny 4, Landzwojczak, Welcz 4, Bekisz, Grzenkowicz 4. **Kary:** 6 min. **Trener** Bartłomiej JASZKA.

1. Wisła	2	6	67:33
2. Kielce	2	6	74:54
3. Kalisz	2	4	63:52
4. Zagłębie	2	4	59:58
5. Gwardia	1	3	22:20
6. Azoty	1	3	30:29
7. Kwidzyn	2	3	47:54
8. Chrobry	2	3	40:57
9. Śląsk	2	2	46:48
10. Ostrovia	2	2	60:69
11. Wybrzeże	2	2	49:62
12. Piotrkowianin	2	1	48:59
13. Górnik	2	0	60:62
14. Legionowo	2	0	44:52

■ **WKS Śląsk Wrocław - MKS Piotrkowianin 26:26 (16:13) rzuty karne 3:1**
ŚLĄSK: Dudek, Małecki - Kawka, Mucha, Salacz 1, Cegłowski 8/2, Gądek 1, M. Jankowski 2, Majewski 1, Nastaj 4, Cepielik 3, Wielgucki, Kołodziejczyk, Kornecki 3, Granowski 3. **Kary**: 12 min. **Trener** Bartłomiej KOPROWSKI.
PIOTRKOWIANIN: Chmurski, Lewandowski - Wawrzyniak, W. Krajewski, Marcin Matyjasik 3/2, Szopa 3, Wadowski (CZK, 26 min - faul), Żyszkiewicz 5, Mastalerz 2, Filipowicz, Pożarek, Kowalski 3, Makowiejew, Rutkowski 8, Grzesik 2. **Kary:** 10 min**. Trener** Michał MATYJASIK.

■ **Orlen Wisła Płock - KGHM Chrobry Głogów 35:14 (17:17)**
PŁOCK: Hallgrimsson, Jastrzębski - Daszek 2, Piroch 1, Janc 4, Sroczyk 2, Serdio 3, Susnja, Zarabec 2, Fazekas 1, P. Krajewski 4, Panic, Dawydzik 1, Mihić 2, Szita 7, Cokan 6/3. Kary: 8 min. **Trene**r Xavier SABATE.
CHROBRY: Stachera, Lobczuk - Grabowski 1, Strelnikow 1, Zieniewicz 2, Kosznik 2, Orpik 1, Jamioł 1, Dadej 2, Styrcz 1, Mosiołek 1, Paterek, Skiba 1, Wrona 1, Adamski (CZK, 55 - faul), Paterek. Kary: 6 min. **Trener** Witalij NAT.

■ **Gwardia Opole - Azoty Puławy czwartek, 20.30**

3. seria - 14-16 września: Azoty - Zagłębie, Wybrzeże - Śląsk, Chrobry - Kalisz, Kwidzyn - Wisła, Górnik - Kielce, Piotrkowianin - Gwardia, Ostrovia - Legionowo.

(mha)

Sport 3a3bbcd7f7

Odmienione GTK

GTK Gliwice po trzech grach kontrolnych ma komplet zwycięstw.

Okres przygotowawczy dla ekipy trenera Pawła Turkiewicza zaczął się bardzo dobrze. Gliwiczanie rozegrali trzy mecze kontrolne i za każdym razem kończyli wygraną. GTK zaczęło od derbowego pojedynku z pierwszoligowym GKS Tychy. Sukces był bardzo przekonujący, różnica wyniosła blisko 30 oczek.

W miniony weekend rozegrano dwa sparingi z przeciwnikami z Czech. Najpierw gliwiczanie bardzo przekonująco pokonali zespół z Ostrawy, a potem już po pewnych emocjach wygrali ze Slavią Praga. Drużyna z Ostrawy była w półfinałach minionego sezonu czeskiej ekstraklasy.



Fot. GTK Gliwice

Gliwiczanie w nowym sezonie chcieliby wreszcie przedrzeć się do fazy play off

W zespole nie ma już tercetu Amerykanów, którzy nadawali ton GTK w ubiegłym sezonie - Kadre Gray trafił do ligi rumuńskiej, Koby McEwen gra w Kanadzie, a Joshua Price ostatnio widziany był w Wenezueli.

- Robiliśmy duże rozeznanie na temat graczy, chcieliśmy zebrać takich, którzy będą akceptować swoje role - mówi w rozmowie z mediami trener Turkiewicz. Budżet GTK pozostał na tym samym poziomie co przed rokiem.

Po kilku meczach kontrolnych wyraźnie widać, że zdobywanie punktów w nadchodzących rozgrywkach nie będzie domeną jednego czy dwóch graczy. Co najmniej trzech zawodników może w tym elemencie odgrywać ważną role - Szwed Chris Czerapowicz, Łotysz Martins Laksa oraz Amerykanin Matt Milon. Wydaje się, że siłą zespołu będzie ofensywa, a przede wszystkim rzuty z dystansu, gdzie specjalistami są Czerapowicz czy Laksa. W niedzielnym sparingu z Ostrawą gracze GTK trafili aż 20 razy za trzy punkty!

Mózgiem tej nowej drużyny będzie Słowak Mario Ihring. Ma za sobą występy w Bundeslidze oraz Anwilu Włocławek. Potrafi kreować dobre sytuacje strzeleckie kolegom, sam też umie trafić z dystansu. W ostatnim sezonie w lidze węgierskiej zdobywał średnio 16 punktów w meczu. - Jest europejskim playmakerem, który dużo widzi i potrafi wykreować - mówi o swoim nowym zawodniku trener Turkiewicz. Pod koszem siłę zespołu stanowią kapitan Łukasz Frąckiewicz i Malik Toppin. Co ciekawe w sparingu ze Slavią 27-letni Amerykanin był niespodziewanie najlepszym strzelcem zespołu, zanotował aż 29 punktów!

Tego lata trener Turkiewicz postawił na gry kontrolne z Czechami. Poza meczami ze wspomnianą Ostrawą oraz Slavią Praga, dojdą jeszcze dwa spotkania z BK Opava oraz pojedynek 13 września z CEZ Nymburg. Ta ostatnia drużyna to aktualny mistrz Czech.Na koniec okresu przygotowawczego GTK weźmie udział w tradycyjnym Memoriale Zdzisława Niedzieli, który odbędzie się w Lublinie. Obsada jest silna, poza gliwiczanami zobaczymy tam Start Lublin, Dziki Warszawa oraz MKS Dąbrowa Górnicza.

WYNIKI SPOTKAŃ KONTROLNYCH:

■ GTK Gliwice - GKS Tychy 76:50
GTK: Milon 14, Gordon 10, Czerapowicz 10, Laksa 9, Frąckiewicz 9, Jodłowski 8, Kondratowicz 5, Ihring 4, Toppin 4, Piśla 3, Busz 0, Gusławski 0, Cisowski 0, Jopek 0.

■ GTK Gliwice - BK Nova Hut Ostrawa 111:80
GTK: Laksa 26, Czerapowicz 25, Milon 24, Piśla 15, Toppin 10, Gordon 6, Jopek 2, Ihring 2, Gusławski 1, Kondratowicz 0.

■ GTK Gliwice - SK Slavia Praga 90:82
GTK: Toppin 29, Milon 16, Czerapowicz 15, Ihring 12, Gordon 10, Laksa 6, Piśla 2, Kondratowicz 0, Jopek 0

(pp)

Davis w Polkowicach

KGHM BP Polkowice zaskoczył najnowszym transferem.

Niespodziewanie kontrakt z mistrzyniami Polski podpisała Rennia Davis. Amerykanka to jedna z najlepszych zawodniczek minionego sezonu. W brawurowym stylu Davis poprowadziła Arkę Gdynia do brązowych medali. Była w czołowej piątce najlepiej punktujących oraz najlepiej zbierających zawodniczek Orlen Basket Ligi Kobiet, znalazła się w najlepszej piątce sezonu zasadniczego! W uzasadnieniu tego wyboru napisano: "Najlepszy transfer w VBW Arce Gdynia w tym sezonie, a wszystko za sprawą formy jaką prezentuje Amerykanka. Davis to liderka zespołu, który był bardzo bliski wywalczenia 2. miejsca w sezonie zasadniczym. Jej średnie to 18,3pkt/m oraz 7,7as/m, co robi wrażenie. Jeśli zespół z Pomorza zakończy sezon z medalem, to będzie to głównie zasługa Rennie Davis."

Poza Arką Gdynia w bogatej karierze Davis grała m.in. w Izraelu, Francji i Australii. 25-letnia skrzydłowa w minionym sezonie aż 8 razy była w najlepszej piątce tygodnia i trzykrotnie zostawała MVP kolejki.

„Wielu z Was na pewno pamięta ją z gry dla VBW Gdynia, gdzie była jedną z liderek drużyny. W lutowym meczu przeciwko drużynie znad morza to rzut Renni w ostatniej sekundzie spotkania odebrał zwycięstwo Polkowiczankom. Jesteśmy przekonani, że w Pomarańczowych barwach Rennia zachwyci nas podobnie spektakularnymi rzutami" - czytamy na klubowej stronie klubu z Polkowic.

Przypomnijmy, że KGHM przechodził wiosną duże zawirowania, nie było jasne czy wystartuje w nowym sezonie. W klubie doszło do zmian we władzach, przeprowadzono także rewolucje kadrową. Ekipa z Polkowic to nasz jedynak w najnowszej edycji Euroligi.

(pp)



Fot. Lukasz Sobala / PressFocus

Rennia Davis była najlepszą zawodniczką VBW Arki Gdynia. Teraz będzie zdobywać punkty dla Polkowic!

Stół pełen medali

Natalia Partyka zdobyła w Paryżu 12. medal w dotychczasowych startach w igrzyskach paralimpijskich. Patryk Chojnowski po dramatycznym pojedynku wywalczył złoto.

Srebrny medal zdobyła Natalia Partyka zdobyła w tenisie stołowym w klasie 10. W finale singla 35-letnia Polka uległa o siedem lat od niej młodszej Australijce Qian Yang 0:3 (6:11, 9:11, 10:12).

- Miałam słabszy dzień - powiedziała Natalia Partyka po porażce w finałowym meczu tenisistek stołowych igrzysk paralimpijskich w Paryżu. - Każdemu taka sytuacja może się zdarzyć. Dziś to ja miałam słabszy dzień. Srebrny medal też daje mi satysfakcję. Wielu marzy aby znaleźć się w takiej sytuacji.

Stan paralimpijskiej rywalizacji obu zawodniczek jest remisowy 2:2. Partyka pokonała australijską tenisistkę pochodzenia chińskiego w czasie igrzysk paralimpijskich w Londynie w 2012 roku i cztery lata później w Rio de Janeiro. Uległa jej w meczu o brązowy medal w Tokio 2021 roku i w spotkaniu o złoto w Paryżu.

Partyka zaliczyła w stolicy Francji dwa podia. Wcześniej z Karoliną Pęk zajęła trzecie miejsce w deblu (WD20). To jej 12. medal w dotychczasowych startach w igrzyskach paralimpijskich. W bogatej kolekcji ma sześć złotych (Ateny, Pekin, Londyn, Rio de Janeiro - dwa, Tokio), trzy srebrne (Ateny, Pekin, Paryż) oraz trzy brązowe (Londyn, Tokio, Paryż).

Sukcesu pogratulował jej prezydent Andrzej Duda. „W Paryżu Natalia Partyka zdobyła przed chwilą dla Polski srebrny medal Igrzysk Paralimpijskich w grze indywidualnej (singlowej) w tenisa stołowego. Gratulacje i podziękowania! Brawo!" - napisał Duda w mediach społecznościowych.

Wczoraj w finale gry pojedynczej mężczyzn (kat. MS 10) Patryk Chojnowski zmierzył się z Chińczykiem Hao Lianem. Polak prowadził 2:0 w setach, ale Chińczyk doprowadził remisu. W piątym secie Lian prowadził już 10:6, ale Chojnowski zdołał przełamać rywala i wygrał 12:10, a cały mecz 3:2 (12:10, 11:8, 7:11, 10:12, 12:10). To jego trzeci złoty medal paralimpijski, wcześniej wygrywał w 2012 i 2021 roku. W stolicy Francji wcześniej z Piotrem Grudniem triumfował już w grze deblowej w kategorii MD18. Dziś w finale (kat. MS2) zagra zaś Rafał Czuper, a jego rywalem będzie Czech Juri Suchanek.

Zbigniew Maciejewski wywalczył brązowy medal igrzysk paralimpijskich w kolarskim wyścigu na czas kategorii C1. Na trasie 14,1 km w Clichy-sous-bois triumfował Hiszpan Rocardo Ten Argiles uzyskując wynik 20.39,53. Drugie miejsce ze stratą 38,61 do triumfatora zajął Michael Tauber. Polak przegrał z Niemcem zaledwie o 0,81 s.

Reprezentanci Polski mają na razie w paryskim dorobku 14 medali: cztery złote, pięć srebrnych oraz pięć brązowych. Igrzyska w stolicy Francji potrwają do 8 września.

(a)



Fot. PAP/EPA

Srebrny medal również dobrze smakuje przekonuje Natalia Partyka.

Sport 3a3bbcd7f7

Bez frycowego

Dla nas nie będzie nieważnych meczów. Wszystkie będą istotne i w każdym będziemy się bić – zapowiedział Dawid Murek, trener beniaminka z Będzina.

NOWAK-MOSTY MKS BĘDZIN



Fot. Wojtek Borkowski/Nowak-Mosty MKS Będzin

Będzinianie mają być jak jedna pięść.

Start PlusLigi już za niespełna tydzień. Nowak-Mosty MKS zmagania rozpocznie od wyjazdowego, derbowego starcia z GKS-em Katowice. Pierwsze spotkanie we własnej hali rozegra 21 września z PGE Projektem Warszawa. Przygotowania są więc na ostatniej prostej.

W ostatni weekend będzinianie wystąpili w turnieju w Krośnie. Zajęli czwarte, ostatnie miejsce, ale pokazali się z dobrej strony, choć po 2:3 przegrali z PSG Stalą Nysa i GieKSą. Trener Dawid Murek mógł być zadowolony z postawy swoich podopiecznych. Bardzo dobrze spisał się Damian Schulz. Doświadczony atakujący, mistrz świata z 2014 roku, przeciwko ekipie z Nysy wywalczył aż 28 punktów. W obu sparingach wyróżnili się też Grzegorz Pająk, Luka Tadić, Walerii Toduła czy Brandon Koppers.

- Na analizę naszych pierwszych, ligowych rywali jeszcze za wcześnie. Na razie skupiamy się na pracy, którą mamy wykonać w hali i siłowni. Przed nami jeszcze ostatni mecz sparingowy w Warszawie (piątek). Czas na analizy i przemyślenia dopiero przed nami – podkreślił Dawid Murek.

Zespół w pełnym zestawieniu trenuje już od dłuższego czasu, ale sztab szkoleniowy dopiero od niedawna jest w komplecie. Jako ostatni, po zakończeniu reprezentacyjnych obowiązków – jest asystentem selekcjonera kadry Czech - dotarł asystent Murka, Radosław Kolanek, który zanim zajął się pracą szkoleniową był zawodnikiem PGE Skry Bełchatów i Tytana AZS Częstochowa. Grał na pozycji środkowego. - Bardzo lubię zajmować się środkowymi i to będzie część pracy, za którą będę odpowiedzialny. - Chciałbym, żeby jako grupa się rozwijali i wyciągali wnioski, byśmy byli jako zespół i ludzie, bo to też jest ważne – powiedział Kolanek.

Murek w sparingach na wydarzenia na parkiecie reaguje spokojnie. To w meczach o stawkę się zmieni. - Moje zachowanie na razie może być mylne. W meczach kontrolnych jeszcze się nie otworzyłem. Zwykle reaguję żywiołowo. W poprzednim sezonie, gdy prowadziłem Gwardię Wrocław trochę inaczej wyglądałem przy linii. To się zmieni, gdy zaczną się spotkania o stawkę. Już nie będę tak stał, jak teraz, będę żył przy linii, będę cały czas z zespołem – zaznaczył.

Murek gdy przyszedł do MKS, podczas pierwszego spotkania z zespołem przedstawił swoją dewizę. Mówił wówczas: „chcę bazować na dialogu, szacunki i zaufaniu". - I nic się nie zmieniło. Chciałem, by to wybrzmiało i było wyraziste. Dla mnie ważne jest między mną i siatkarzami były szacunek i wzajemne zaufanie i żeby zawodnicy to czuli. Jestem młodym trenerem i przychodząc do Będzina nie będę udawał wielkiego szkoleniowca, którzy przyszedł uczyć siatkówki. To są doświadczeni zawodnicy, którzy w siatkówkę potrafią grać doskonale. Chcę, by nasza współpraca była oparta na dialogu, ale oczywiście z zachowaniem może nie dystansu, ale przekonania, że to jednak ja jestem trenerem i do mnie należy ostatnie słowo. Przede wszystkim będziemy robić atmosferę, która w dzisiejszym sporcie jest bardzo ważna – podkreślił opiekun ekipy z Zagłębia Dąbrowskiego, który zdaje sobie sprawę przed jakim wyzwaniem stoi on i jego zespół. - Dla nas wszystkie mecze będą bardzo istotne i bardzo trudne. Chciałbym oczywiście urwać punkty ZAKSIE, Asseco Resovii czy Projektowi Warszawa, ale to nie ma najmniejszego znaczenia. Wiem, że po drodze każdy mecz będzie bardzo ważny. Będziemy się bić z każdym. Do wszystkich drużyn podejdziemy z szacunkiem, ale nie za dużym. Po drugiej stronie nie będą stały maszyny, ale ludzie, którzy też będą mieć słabsze momenty i popełniać błędy. Występujemy w roli beniaminka i każdy mówi, że musimy zapłacić frycowe. Będziemy walczyć w każdym meczu, by tak nie było, by nie płacić tego frycowego – zapewnił Murek.

Szkoleniowiec, mimo natłoku pracy, w okresie przygotowawczym znalazł czas, by poprowadzić trening i spotkać się z młodzieżą, trenującą w MKS-ie. - Miałem pierwszy raz przyjemność prowadzenia takiego treningu, z taką ilością zawodników. Stres był ogromny, nawet większy niż podczas pracy z seniorami. Młodzież bowiem jest bardzo wymagająca. Mamy duży potencjał. Mam nadzieję, że ci chłopcy w przyszłości będą nam przynosili dużo radości. Widziałem w ich oczach chęć pracy i rzeczywiście chłonęli wszystko, co miałem im do przekazania. To było coś niesamowitego, bo wiemy jaka jest młodzież. Jednym uchem słucha, a drugim wypuszcza. Tutaj oni chcieli pracować i robić to, co im mówiłem – powiedział Murek.

(mic)

Utrzymana koncentracja

Wszyscy byli zaskoczeni, że tak mało radości było widać w finale, ale koncentracja i skupienie wzięły górę – ocenił Tomasz Sińczak, trener mistrzów świata do lat 19.

SIATKÓWKA PLAŻOWA

18-latkowie Jakub Krzemiński i Szymon Pietraszek zawojowali mistrzostwa świata do lat 19, które rozegrano w chińskim Shangluo. By sięgnąć po złoto musieli rozegrać aż dziewięć meczów, zaczynając od kwalifikacji, i żadnego nie przegrali, stracili zaledwie trzy sety.

Na warszawskim lotnisku Okęcie przywitali ich najbliżsi oraz przedstawiciele Polskiego Związku Piłki Siatkowej oraz Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Spale.

- Turniej oceniamy bardzo pozytywnie. W jego trakcie było bardzo dużo emocji, rozpoczynając od kwalifikacji, które były bardzo trudne, szczególnie pierwszy mecz z Australijczykami, w którym przegraliśmy pierwszego seta. Kosztował nas dużo cierpliwości, żeby doprowadzić do tie-breaka i go wygrać, ale udało się to zrobić. Jesteśmy mocno zmęczeni, szczególnie podróżą, ale i turniejem bo był bardzo rozciągnięty. Ale to co nas spotkało, czyli złote medale, rekompensuje całe zmęczenie - powiedział po przylocie Jakub Krzemiński.

Polacy błysnęli już przed mundialem. Sensacyjnie wywalczyli srebro w turnieju Beach Pro Tour Futures w Krakowie, rywalizując z dużo starszymi i doświadczonymi duetami. Złoto globu przebija jednak tamten sukces. - Szczerze mówiąc to jeszcze do mnie nie dociera. Sam tytuł rozumiem, ale powaga i prestiż... potrzebuję jeszcze trochę czasu. Najpierw musi przejść zmęczenie turniejem oraz podróżą i wtedy dopiero w pełni zrozumiem, co udało nam się osiągnąć - podkreślił Szymon Pietraszek, który przyznał, że najmilej wspomina moment otrzymania pucharu.

Szkoleniowcem naszej reprezentacji jest Tomasz Sińczak. - Moją rolą był „gameplan" na poszczególne mecze, czyli rozpisanie przeciwnika, zorientowanie się co może być skuteczne i jak broni, przewidzenie pewnych sytuacji i przygotowanie zawodników na nie, jak również pomoc w utrzymaniu koncentracji i wiary, bo to jest chyba najtrudniejsze. Chłopcy wykonali świetną robotę - podkreślił trener, który przyznał, że najtrudniejsze było utrzymanie przez chłopaków koncentracji. Wygrywanie poszczególnych meczów to jedno, a utrzymanie koncentracji przez cały turniej, a także niezadowolenie się pewnym etapem, który może być już zadowalający - wchodząc z eliminacji równie dobrze już po 1/8 mogli być uśmiechnięci - to drugie. U chłopaków od razu po zwycięskim spotkaniu były koncentracja i pragnienie, głód, po więcej. To mieli i utrzymali również w finale, czego się obawiałem. Po półfinale, gdzie medal już praktycznie można było zakładać, powiedzieliśmy sobie, że jeszcze nic nie wygraliśmy - wygraliśmy dopiero szansę na złoto i chcieliśmy ją wykorzystać. Wszyscy byli zaskoczeni, że tak mało radości było widać w tym finale, ale koncentracja i skupienie wzięły górę – ocenił Sińczak.

Warto przypomnieć, że druga polska para Marcel Wanat i Tomasz Warych była o krok od strefy medalowej, kończąc zmagania na 5. miejscu.

(mic)

Grupowe rozczarowanie

Młodzi polscy siatkarze nie będą mile wspominać mistrzostw Europy U-20, które rozgrywane są w Serbii i Grecji. Turniej zakończyli na fazie grupowej. Rywalizowali w grupie 1, która swoje spotkania rozgrywała w serbskiej Vrnjackiej Banje. Ich bilans to cztery zwycięstwa i trzy porażki. Pokonali Austrię 3:0, Łotwę 3:0, Serbię 3:2 oraz Finlandię 3:0. Przegrali natomiast z Turcją 1:3, Ukrainą 1:3 i Francją 0:3. Nie wystarczyło to do zajęcia dwóch pierwszych miejsc, które zapewniały awans do półfinałów.

(mic)

Sport 3a3bbcd7f7

WISŁA GOTOWA NA KONKURS

■ Zakończyły się prace remontowe na skoczni w Wiśle Malince. Obiekt, na którym odbędą się zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich w dniach 14-15 września, musiał przejść renowację z powodu obsunięcia ziemi na przeciwstoku po intensywnych opadach deszczu.

- Inwestycje, jakie poczyniliśmy były konieczne, aby w ogóle na skoczni w Wiśle Malince mogły odbywać się zawody rangi międzynarodowej. Zastosowana została zmieniona technologia, która ma przyczynić się do zwiększenia trwałości przeciwstoku - powiedział cytowany w komunikacie PZN Tomasz Laszczak, dyrektor zarządzającego obiektem Centralnego Ośrodka Sportu – Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Szczyrku.

Pierwotnie zawody panów i pań w skokach na igelicie miały się odbyć w dniach 17-18 sierpnia. Nowy wyznaczono na 14-15 września (oraz 13 września kwalifikacje do sobotnich zawodów), jednak odbędą się wówczas jedynie zmagania panów z powodu niewystarczającej ilości zgłoszonych reprezentacji do konkursu kobiet.

Skocznia w Wiśle Malince powstała w 1933 roku. W 2002 roku jej stan techniczny nie pozwalał na przeprowadzenie tam zawodów i konstrukcja została zdemontowana. Akt erekcyjny dot. przebudowy obiektu podpisano we wrześniu 2003 i po pięciu latach skocznia - posiadająca sztuczne oświetlenie i nawierzchnię igelitową - została oddana do użytku. W 2023 r. rozpoczęły się kolejne prace renowacyjne, a wcześniej m.in. wymieniono tory najazdowe. Z tego powodu nie odbyła się wówczas impreza Letniej GP, a zamiast tego rywalizowano w nieodległym Szczyrku. Najważniejsze prace udało się zakończyć przed Pucharem Świata, w styczniu tego roku, ale po ich przeprowadzeniu kontynuowano renowację. Tegoroczny cykl GP na igelicie ma się składać z 10 zawodów. Dwa pierwsze 13 i 14 sierpnia rozegrano w Courchevel. W obu przypadkach wygrał Austriak Stefan Kraft. Kolejne mają się odbyć Wiśle, potem 21 i 22 września w rumuńskim Rasnovie, tydzień później w austriackim Hinzenbach, a finał zaplanowano 5-6 października w niemieckim Klingenthal, gdzie jeden z konkursów odbędzie się w formule miksta.

(PAP)

Australijczyk po raz trzeci

Kaden Groves po finiszu z peletonu wygrał 17. etap. Liderem pozostał jego rodak Ben O'Connor.

VUELTA A ESPANA

Środowy, 17. odcinek przebiegał po deszczowej Kantabrii. Na krótką, bo liczącą ledwie 141,5 km trasę, kolarze ruszali ze znajdującej się niedaleko Zatoki Biskajskiej miejscowości Arnuero. Jechali na południe, w głąb lądu, żeby zmierzyć się z dwoma krótkimi, ale za to stromymi podjazdami, a potem wrócić nad Atlantyk do Santander, stolicy wspólnoty autonomicznej.

Co prawda to położone na północy Hiszpanii miasto znalazło na trasie pierwszej edycji Vuelty w 1935 roku, ale w ostatnich latach ten wyścig je omijał. Poprzednio umiejscowiono tu metę ponad dwie dekady temu, a wygrał wtedy po finiszu z peletonu świetny włoski sprinter Alessandro Petacchi. Podobnego scenariusza, tyle że z innymi aktorami, spodziewano się i tym razem.

Sprinterska rywalizacja

Tegoroczna impreza obfituje w górskie podjazdy i nawet te najłatwiejsze odcinki wcale nie są płaskie. Przede wszystkim z tego powodu większość najlepszych sprinterów, takich jak Belgowie Jasper Philipsen i Tim Merlier czy Holender Olav Kooij, wolała nie cierpieć podczas niezliczonych wspinaczek i nie uwzględniła Vuelty w swoich planach. Ze światowej czołówki zrobili to tylko Belg Wout van Aert (Visma) i Australijczyk Kaden Groves (Alpecin-Deceuninck).

To właśnie ci kolarze walczyli ze sobą na poprzednich czterech etapach, które kończyły się finiszami z peletonu. Najpierw Groves pokonał van Aerta, potem Belg zrewanżował się Australijczykowi, a następnie obu niespodziewanie wyprzedził młody Czech Pavel Bittner (Team dsm-firmenich PostNL). Do ich, jak się później okazało, ostatniego boju doszło w ubiegłą sobotę, kiedy Groves nieznacznie wygrał z van Aertem. Wczoraj Belg mógłby doprowadzić do remisu w tej rywalizacji, tyle żedzień wcześniej się rozbił i musiał wycofać się z wyścigu.

Groves po raz trzeci

Murowanym faworytem do wygranej był więc Australijczyk. Wbrew pozorom zwycięstwo wcale nie przyszło mu tak łatwo. Koledzy z jego grupy Alpecin-Deceuninck najpierw stracili wiele sił, żeby dogonić ucieczkę dnia, której przewaga dochodziła do pięciu minut. Pomogli im w tym zawodnicy z drużyn Kern Pharma i dsm-firmenich PostNL, którzy również liczyli na zwycięstwo swoich najlepszych sprinterów - odpowiednio Hiszpana Pau Miquela i Bittnera. Kiedy do tego doszło, trzeba było skasować mocny odjazd w nerwowej końcówce na mokrej, a więc niebezpiecznej drodze już w Santander. A tuż przed metą rozprowadzić jeszcze Grovesa, żeby ten zafiniszował po trzeci triumf w tej edycji, a w sumie siódmy we Vuelcie. Tak też się stało. Australijczyk wyprzedził Bittnera i młodego Belga Vito Braeta (Intermarche-Wanty), który wcześniej nie liczył się w takich rozgrywkach. Miquel przyjechał czwarty.

Groves z ogromną przewagą prowadzi w klasyfikacji punktowej. Wygra ją drugi raz z rzędu, jeśli po prostu dojedzie do mety w Madrycie. To jednak wcale nie będzie łatwe, bo choć pozostały tylko cztery etapy, to szczególnie piątkowy i sobotni będą niezwykle wymagające. Będzie to także wielka próba dla jego rodaka Bena O'Connora (Decathlon AG2R La Mondiale), którzy wczoraj utrzymał czerwoną koszulkę lidera.



Fot. EPA/JAVIER LIZON/PAP

Inni się męczą, a Kaden Groves (zielony strój) wygrywa jakby od niechcenia.

Grzegorz Kaczmarzyk

Nagroda za piękny sezon

Po olimpijskim występie 17-letnia Anastazja Kuś zbierze kolejne niezwykłe doświadczenie: zadebiutuje w Zurychu w mityngu Diamentowej Ligi.

To fajna nagroda na koniec sezonu, dodatkowy kop motywacyjny dla Nastki – zaciera ręce Marcin Kuś, tata rewelacyjnej juniorki, która w tym roku jest objawieniem sezonu lekkoatletycznego w Polsce. Anastazja Kuś będzie jedną z dwóch Polek, które wystąpią w czwartek w ostatnim „zwyczajnym" mityngu diamentowego cyklu – 17-latka z Olsztyna pobiegnie na 400 metrów, a na dystansie dwa razy dłuższym Angelika Sarna.

Kuś zrobiła furorę w tym sezonie. W czerwcowych mistrzostwach Polski w gronie utytułowanych koleżanek, medalistek reprezentacyjnej sztafety 4x400 metrów, zajęła 6. miejsce, zapewniając sobie niespodziewaną olimpijską nominację do Paryża. W lipcu zaś w słowackiej Bańskiej Bystrzycy zdeklasowała rówieśniczki z całej Europy, zdobywając złoty medal mistrzostw Europy do lat 18 i po raz pierwszy w karierze schodząc poniżej 52 sekund – 51,89. Kuś uważana jest powszechnie za talent na miarę mistrzyni olimpijskiej Ireny Szewińskiej i brązowej medalistki z Paryża Natalii Kaczmarek.

W stolicy Francji - wobec kontuzji Igi Baumgart-Witan i Mariki Popowicz - Anastazja pobiegła w eliminacjach sztafety 4x400 m, ale z koleżankami nie zdołała awansować do finału. Mimo to w tym roku o córce byłego reprezentanta Polski w piłce nożnej Marcina Kusia po raz pierwszy usłyszała cała Polska i zachwyciła się też jej urodą – jej konto na Instagramie obserwuje już prawie 200 tysięcy osób.

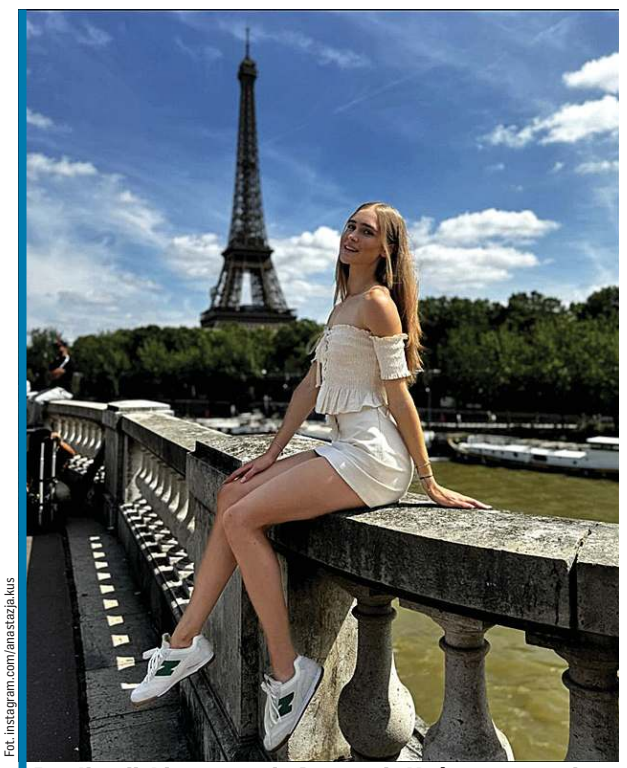
- Startów było w tym roku bardzo dużo, do tego z obozu na obóz, dlatego po igrzyskach Anastazja odpoczywała od biegania fizycznie i mentalnie i nie pojechała na mistrzostwa świata do lat 20 w Peru – informuje Marcin Kuś. Dodajmy, że ze swoją „życiówką" Polka byłaby kandydatką do medalu – druga na mecie finału Brytyjka pobiegła w czasie o 0,11 sek. gorszym.

Widać jednak, że odpoczynek posłużył Anastazji, bo w niedzielę w Olsztynie w memoriale jej pierwszego trenera Zbigniewa Ludwichowskiego, ustanowiła rekord życiowy na 200 m – 23,99 sek. Było to przetarcie przed czwartkowym startem w Zurychu, który „zorganizował" jej menedżer Marcin Rosengarten. – W Zurychu bieg na 400 m nie jest co prawda w „diamentowym" programie, ale organizatorzy tego mityngu lubią zapraszać wschodzące gwiazdy, stąd zaproszenie dla Anastazji. Po igrzyskach musiała odpocząć, na Diamentową w Chorzowie nie była jeszcze gotowa, ale teraz już wróciła do treningów i sam fakt występu w takich zawodach w tak młodym wieku to wielka nobilitacja – mówi Rosengarten. Do Zurychu Anastazja – jako niepełnoletnia - poleciała z mamą.

- Nastka jest młoda, ambitna, bardzo zmotywowana i lubi duże imprezy, więc jestem ciekawa tego startu. Pobiegnie tyle, co w nogach i w sercu zostało. W tym sezonie osiągnęła już bardzo dużo, a Zurych to zaszczyt i nagroda na koniec sezonu, jednocześnie okazja oswojenia się z dużym mityngiem, nowe i ciekawe doświadczenie – podkreśla trenerka Anastazji Bronisława Ludwichowska.

Faworytką biegu będzie finalistka z Paryża, Norweżka Henrietta Jaeger (49,85), a główną atrakcją mityngu Armand Duplantis, który 25 sierpnia w Chorzowie poprawił własny rekord świata w skoku o tyczce na 6,26.

Tomasz Mucha



Fot. instagram.com/anastazja.kus

Po olimpijskim występie Anastazja Kuś zaprezentuje się publiczności w Diamentowej Lidze.

Sport 3a3bbcd7f7

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 5 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.25 Pn: Liga Narodów, Szkocja - Polska (na żywo)

TVP SPORT
18.45 Pn: LN, studio i Szkocja - Polska (na żywo)

POLSAT SPORT 1
8.50 Igrzyska paralimpijskie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.50 Igrzyska paralimpijskie, 17.50 Pn: LN, Azerbejdżan - Szwecja, 20.35 Portugalia - Chorwacja (na żywo), 23.30 Skróty LN

POLSAT SPORT 3
9.25 Igrzyska paralimpijskie, 17.25 Hokej: Liga Mistrzów, Ilves Tampere - Unia Oświęcim, 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Gwardia Opole - Azoty Puławy (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
13.30 Golf: 1. runda Omega European Masters, 19.25 Hokej: Liga Mistrzów, Sparta Praga - Tappara Tampere, 2.15 Futbol amerykański: NFL, Kansas City Chiefs - Baltimore Ravens (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
9.50 Igrzyska paralimpijskie, 20.35 Pn: LN, Serbia - Hiszpania (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20:35 Pn: Liga Narodów, Dania - Szwajcaria (na żywo)

EUROSPORT 1
14.30 Kolarstwo: Vuelta a Espana, 18. etap: Vitoria-Gasteiz - Maeztu, 21.00 Tenis: ćwierćfinały US Open (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Ahoj – Europo!

Re-Plast Unia jest czwartym naszym zespołem uczestniczącym Champions Hockey League.

Oświęcim czekał dwadzieścia lat na zdobycie mistrzostwa Polski. W kwietniu, zespół występujący pod szyldem Re-Plastu Unii, wreszcie sięgnął po dziewiąty tytuł w historii klubu. Niejako dodatkową nagrodą dla hokeistów jest występ w Hokejowej Lidze Mistrzów (CHL). Drużyna z Oświęcimia jest czwartym naszym przedstawicielem w tych elitarnych i prestiżowych rozgrywkach po Comarch Cracovii (dwukrotnie), GKS-ie Tychy, JKH GKS-ie Jastrzębiu. Poprzedni nasi przedstawiciele rywalizowali w innej formule, mecze rozgrywano w grupach, zdobywcy dwóch pierwszych miejsc awansowali do fazy play off.

Szczypta optymizmu

Ekipa z Oświęcimia inauguruje HLM spotkaniem z 16-krotnym mistrzem Finlandii, jednym z najbardziej utytułowanych zespołów zespołów, Ilves Tampere. Pozostałymi rywalami będą: Eisbaren Berlin i Straubing Tigers z Niemiec (oba mecze u siebie) Red Bull Salzburg (również u siebie) i Klagenfurt AC z Austrii oraz mistrz Czech Ocelarzi Trzyniec. 24 zespoły rozegrają po sześć meczów w pierwszej części rozgrywek, a 16 z najlepszym dorobkiem awansuje do 1/8 finału.

Po losowaniu CHL działacze z Oświęcimia prezentowali szczyptę optymizmu i nie ukrywali, że awans do drugiej części rozgrywek byłbym sukcesem i ogromnym wydarzeniem w historii klubu. A przypomnijmy Unia w 1992 r. wystąpiła w finale ówczesnego Pucharu Europy w Duesseldorfie, zajmując ostatecznie 5-8 miejsce. By znaleźć się w fazie play off, naszym zdaniem, hokeiści Unii musieliby wygrać minimum trzy mecze z wyżej notowanymi rywalami. Czy to jest realne?

- Przede wszystkim chcemy zaprezentować własny styl: dobrze bronić i szybkim kontrami znaleźć się w tercji rywala. To bardzo trudne zadanie, bo przecież musimy utrzymać odpowiedni rytm gry oraz dorównać szybkością rywalom. Zrobimy wszystko, by jak najlepiej pokazać się w tych rozgrywkach i pokusić się o niespodzianki – powiedział trener Re-Plastu Unii, Nik Zupancić, podczas wirtualnej konferencji prasowej przed inauguracją rozgrywek.

Solidne przygotowania

Działacze oraz trenerzy solidnie przygotowywali się do tych występów w CHL. Najważniejsze, że trzon zespołu został utrzymany, do tego dokonano sześciu wartościowych transferów. Linię defensywna wzmocniono Szwedem Andreasem Soedrbergiem oraz Finem Jere Vertanenem. Natomiast w ataku pojawili się trzej Szwedzi: Hampus Olsson, Sam Marklund i Anton Holm oraz Radosław Galant.

Re-Plast Unia rozegrał sześć meczów kontrolnych i odniósł trzy zwycięstwa: z Energą Toruń 6:2, z silnym Popradem oraz w próbie generalnej z Frydkiem-Mistkiem po 4:1. Natomiast przegrali z Nową Spiską Wsią 0:3, Duklą Michalowce 1:4 oraz z GKS-em Katowice 2:3 po karnych. W tych potyczkach trenerzy sporo eksperymentowali z ustawieniem odpowiednich formacji. Wydaje się, że znaleźli optymalne ustawienie. Przed spotkaniem w Tampere wszystko jest dograne i teraz głos będą mieli główni aktorzy.

Niecodzienne wydarzenie

Fińskie zespoły znane są z doskonałego przygotowania fizycznego i taktycznego. Ilves w w poprzednim sezonie zasadniczym zajął drugie miejsce, ale pokpił sprawę w ćwierćfinale play off i pożegnał się z marzeniami o podium. Fińska drużyna oprócz Re-Plast Unii spotka się z dwoma szwajcarskimi ekipami ZSC Lion Zurych i HC Lozanną, francuskim Rouen Dragons oraz sąsiadami zza między szwedzkim Vaxjo Lakers. Trener Tommi Niemela zna doskonale możliwości szwajcarskich drużyn, bowiem pracował jako asystent w Lozannie.

- Spotkanie z takim rywalem to dla nas to ogromne wydarzenie – podkreśla II trener Re-Plastu Unii, Krzysztof Majkowski. - To będzie wyjątkowy mecz dla naszych pięciu fińskich zawodników, a zwłaszcza dla Erika Ahopelto, który karierę rozpoczynał Ilves. By osiągnąć wartościowy rezultat, trzeba solidnie pracować w defensywie. Na pewno nie należymy do faworytów, ale chcielibyśmy sprawić miłą niespodziankę w tych rozgrywkach. Oprócz Ilves, mamy jeszcze cztery zespoły z silnych lig: niemieckiej oraz austriackiej, ale w każdym meczu trzeba szukać swojej szansy. Czeka nas ciekawa przygoda, która sportowo może nam przynieść odpowiednie profity i przełoży się to na grę w naszej lidze.

W kadrze Ilves znajduje się czterech Czechów, w tym dwóch bramkarzy, dwóch Szwedów oraz Amerykanin o swojsko brzmiącym nazwisku: Daniel Gazda. Z zespołu odszedł najlepszy strzelec Ouli Palve, który przeniósł się do szwajcarskiego HC Ajole. Fiński zespół, w opinii ekspertów, uchodzi za jednego z kandydatów do gry o premiowane awansem miejsca.

- To dla nas niecodzienne wydarzenie, że możemy grać w tak elitarnym towarzystwie. Mamy okazję spróbować zupełnie coś innego, wyjątkowego. Oby tylko omijały nas kontuzje – powiedział przed wyjazdem do Finlandii prezes sportowej spółki, Paweł Kram.

W poprzednim sezonie LM triumfował szwajcarski Servette Genewa, pokonując w finale szwedzki Skelleftea AIK 3:2. Dla nas udział Re-Plastu Unii w tych rozgrywkach to ważne wydarzenie, bo przecież nie zawsze polska ekipa otrzymuje zaproszenie do Hokejowej Ligi Mistrzów i ma okazję rywalizować z najsilniejszymi europejskimi drużynami.

(sow)



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Linus Lundin w Lidze Mistrzów zostanie wystawiony na ciężką próbę, ale liczymy na jego dobrą postawę.

HARMONOGRAM FAZY ZASADNICZEJ

Czwartek (5.09.): Ilves Tampere - Re-Plast Unia (17.30)
Sobota (7.09.): Re-Plast Unia - Eisbaeren Berlin (17.30)
Piątek (13.09.): Re-Plast Unia - Red Bull Salzburg (17.30)
Niedziela (15.09.): Klagenfurt AC - Re-Plast Unia (15.00)
Środa (9.10.): Re-Plast Unia - Straubing Tigers (17.00)
Środa (16.10.): Ocelarzi Trzyniec - Re-Plast Unia (17.00)

SPOD BANDY

FIN WZMOCNIENIEM

■ Niki Blomberg (na zdjęciu), 28-letni fiński obrońca (186 cm, 92 kg) będzie ostatnim wzmocnieniem JKG GKS-u Jastrzębie przed ligową inauguracją. Blomberg wystąpił już w meczu kontrolnym meczu ze Spartakiem Dubnica i wypadł na tyle obiecująco, że szefowie klubu postanowili zatrudnić go na zbliżający się sezon. W ostatnim sezonie wystąpił dwóch zespołach. Najpierw był zawodnikiem węgierskiego Dunaujvarosi Acelbikak, a przed zamknięciem okresu transferowego przeniósł się do Boxers de Bordeaux.

„SZAROTKI" TESTUJĄ

■ Zespół Podhala Nowy Targ, pod kierunkiem Kanadyjczyka Dave'a Allisona, w meczach spraingowych spisuję się poniżej oczekiwań. Przede wszystkim traci sporo goli (5 potyczek – 31 bramek) i w tej sytuacji działacze zostali zmuszeni poszukiwać wartościowego bramkarza i ewentualnie obrońcy. W ostatnim sprawdzianie przed ligą z GKS-em Katowice między słupkami ma pojawić się młodzieżowy reprezentant Łotwy Janis Voris, który zaliczył 18 występów w Dinamie Ryga, a ponadto grał w USA, Danii i na Ukrainie. Ostatnio reprezentował węgierskie DVTK Jegesmedvek.

BRATERSKA WSPÓŁPRACA

■ Działacze EC Będzin Zagłębie Sosnowiec podpisało umowę partnerska z I-ligowym klubem – Fudeko GAS Gdańsk. Oba kluby będą wspomagały się kadrowo w zależności od potrzeb. Josef Vitek, trener gdańskiej drużyny, mocno liczy na wsparcie ze strony ekipy z Sosnowca. Ponadto działacze Zagłębia zobowiązali się pomóc ekipie z Gdańska i użyczyli im Stadionu Zimowego przed wyjazdowymi meczami z SMS-em Bytom.

NOWA PRACA SIDORENKI

■ Andrej Sidorenko, 65-letni szkoleniowiec z podwójnym paszportem białoruskim i rosyjskim, po zwolnieniu w październiku z GKS-u Tychy pozostał w naszym kraju. „Car", jak nazywają go w środowisku, rozglądał się za nowym zajęciem. Ostatecznie będzie prowadził UHT Sabres Oświęcim, występujący w Młodzieżowej Hokej Lidze oraz w Europejskiej Lidze Akademickiej.

(ws)

Sport 3a3bbcd7f7



Fot. PAP/EPA

Frances Tiafoe mocny na korcie, aktywny poza nim.

Amerykański thriller

Taylor Fritz i Frances Tiafoe zagrają w pierwszym od 19 lat amerykańskim półfinale mężczyzn w US Open. Po 18 latach tenisista z USA powalczy o tytuł w Nowym Jorku.

W 2005 roku w ostatnim dotychczas „derbowym" półfinale z udziałem zawodników amerykańskich Andre Agassi pokonał Robby Ginepriego. Z kolei po 18 latach Taylor Fritz lub Frances Tiafoe pójdą w ślady Andy'ego Roddicka, który w edycji 2006 był ostatnim tenisistą gospodarzy w finale. Na pierwszy triumf w męskim singlu Amerykanie czekają zaś lat 21, gdy tenże Roddick wygrał US Open 2003. Sześć lat później Roddick był ostatnim finalistą singla w barwach USA na turnieju wielkoszlemowym, gdy spotkał się z Rogerem Federerem w Wimbledonie 2009. W ostatnich dwóch dekadach panowie już tylko z zazdrością spoglądali, jak puchary odbierały ich koleżanki – Venus i Serena Williams, Sloane Stephens, Sofia Kenin oraz rok temu w Nowym Jorku Coco Gauff.

Grymas Dymitrowa

Niżej notowany od Fritza (12. ATP) Tiafoe (20.) zna już smak półfinału, bo grał na tym poziomie w Nowym Jorku dwa lata temu. W ćwierćfinale tegorocznej edycji pokonał rozstawionego z „9" Grigora Dimitrowa. 33-letni Bułgar w trzecim secie zaczął odczuwać skutki kontuzji uda. Na jego twarzy coraz częściej pojawiał się grymas bólu, a w czwartej partii miał już kłopoty z bieganiem i skreczował przy prowadzeniu Amerykanina w setach 2-1 i 4:1 w czwartej partii.

- Oczywiście, lepiej byłoby wygrać tę ostatnią piłkę, ale to nie mąci mojej radości. To był mecz na wysokim poziomie. W półfinale szykuje się jeszcze większe widowisko, gdy stanie przeciw sobie dwóch Amerykanów. Nie mogę się już doczekać - skomentował Tiafoe.

Docenia wszystko, co ma

Jego rodzice pochodzą z Sierra Leone, ojciec wyemigrował do USA w 1993 roku, trzy lata później przed wojną domową uciekła matka. Gdy miał 8 lat, odwiedził Sierra Leone wraz z mamą i bratem bliźniakiem. - Wróciłem, myśląc już inaczej. Wróciłem, doceniając wszystko, co mam - podkreślał potem. Dziś wspiera młodzież tenisową, podczas pandemii Covidu wystawiał na aukcje podpisane pamiątki, jednoczył społeczność tenisową czarnoskórych - wciąż nieliczną - podczas ruchu Black Lives Matter, a w 2020 został laureatem nagrody humanitarnej Arthura Ashe'a.

Jego pierwszym idolem tenisowym, był Juan Martín del Potro, który w dzieciństwie podpisał dla niego piłkę tenisową. Po latach Tiafoe pokonał Argentyńczyka w 2018 roku w Delray Beach Open w drodze do swojego pierwszego tytułu ATP.

Big T lub Big Foe (w wolnym tłumaczeniu „Wielki wróg") - jak nazywany jest Tiafoe - jest wielkim fanem NBA, lubi oglądać i grać w koszykówkę. Po zwycięstwach zaś często naśladuje świętowanie LeBrona Jamesa. Gdy w US Open 2022 pokonał Rafaela Nadala, otrzymał gratulacje od Jamesa na Twitterze (dziś X).

Słynna mama May

Mamą Fritza jest z kolei była tenisistka z Top 10 WTA Kathy May, ćwierćfinalistka US Open 1978 - urodziła go w wieku 41 lat, będąc w trzecim małżeństwie, które też nie przetrwało. Taylor sam został ojcem w wieku 20 lat - ma syna z byłą tenisistką Raquel Pedrazą, z którą się rozwiódł.

Fritz przegrał cztery wcześniejsze ćwierćfinały w Wielkim Szlemie: Wimbledon 2022 i 2024, US Open 2023 i Australian Open 2024. Pierwszy w karierze półfinał zapewnił sobie, pokonując w czterech setach turniejową „czwórkę", Niemca Alexandra Zvereva. - Dzisiaj było inaczej, bo od początku czułem, że to mój dzień i pora zrobić kolejny krok. Dodatkowy plus, że stało się to na korcie Arthura Ashe'a, przed moją publicznością - skomentował 26-letni Kalifornijczyk.

Bilans dla Taylora, ale...

W oficjalnych starciach z Tiafoe, od którego jest starszy o niespełna 3 miesiące, ma zdecydowaną przewagę 6-1, przegrał tylko pierwsze spotkanie 8 lat temu w Indian Wells, gdy 18-letni wówczas dżentelmeni zaczynali zawodowe kariery. Fritz wygrał sześć ostatnich spotkań i sześć ostatnich setów, ale po raz ostatni półtora roku temu, a Tiafoe ma już doświadczenie z półfinału w Nowym Jorku.

- Znamy się z Taylorem od 14. roku życia, dużo graliśmy ze sobą, dużo czasu wspólnie spędziliśmy, a teraz spotkamy się w najważniejszym meczu w naszych karierach. Będzie się działo! – stwierdził Tiafoe. W piątek zapowiada się iście amerykański thriller.

Tomasz Mucha

W oczekiwaniu na Igę

Aryna Sabalenka, Emma Navarro i Karolina Muchova zameldowały się w półfinale singla kobiet w Nowym Jorku.

Czeszka pokonała gładko Brazylijkę Beatriz Haddad-Maię i czekała na półfinałową rywalkę, lepszą z nocnego pojedynku Igi Świątek z Amerykanką Jessiką Pegulą. Po ubiegłorocznym US Open, w którym Karolina Muchova dotarła do półfinału, miała dziewięciomiesięczną przerwę w startach, w lutym przeszła operację prawego nadgarstka. W Nowym Jorku 52. w światowym rankingu Czeszka wróciła jednak do formy. W pięciu meczach nie straciła jeszcze seta. Jest dopiero drugą czeską gwiazdą w erze Open, która dotarła do półfinału US Open dwa razy pod rząd, po Helenie Sukovej z lat 1986-87.

Z Haddad Maią 28-letnia Muchova poradziła sobie gładko, choć w drugim secie doskwierały jej problemy żołądkowe. W pierwszej partii jej dominacja nie podlegała dyskusji. Po niespełna 30 minutach prowadziła 5:0. - To był trochę dziwny mecz. Miałam problemy, musiałam biec do łazienki i z powrotem. Cieszę się, że sobie z tym poradziłam i znów jestem w półfinale. Nie wyobrażałam sobie tego przed turniejem – powiedziała po meczu była numer 8 na świecie.

Najlepszym wynikiem Muchovej w Wielkim Szlemie jest finał French Open 2023, w którym po zaciętym boju przegrała w trzech setach ze Świątek. Polka w tym samym roku górą była jeszcze w Montrealu, a Czeszka wygrała ich pierwsze spotkanie w 2019 roku w Pradze.

Po raz czwarty z rzędu w półfinale US Open zameldowała się Aryna Sabalenka. Z oczekiwanego hitu z Quinwen Zheng wyszło wielkie nic, bo Chinka nie „dojechała" na mecz. Mistrzyni olimpijska z Paryża zupełnie nie potrafiła trafić pierwszym serwisem, co było o tyle zaskakujące, że we wcześniejszych czterech meczach zgromadziła 49 asów; jest zresztą rekordzistką pod względem liczby asów w jednym turnieju - 54 w Australian Open. Skończyło się więc podobnie jak w ćwierćfinale US Open przed rokiem – wtedy Sabalenka straciła 5 gemów, teraz tylko 3.

Półfinałową przeciwniczką Sabalenki będzie Emma Navarro, wschodząca amerykańska gwiazda turnieju, która wyeliminowała broniącą tytułu rodaczkęCoco Gauff, a w ćwierćfinale odprawiła w dwóch setach Paulę Badosę, „wyciągając" w drugiej partii wynik z 1:5 na 7:5.

23-letnia Amerykanka po raz pierwszy w karierze zagra w półfinale imprezy tej rangi. W tym roku w każdym kolejnym turnieju wielkoszlemowym dochodzi o jedną rundę dalej - zaczęła od trzeciej w Australian Open, potem była 1/8 finału w Paryżu i ćwierćfinał w Wimbledonie. W najnowszym notowaniu światowego rankingu awansuje z 12. na co najmniej 8. miejsce i zadebiutuje w Top 10.

W wywiadzie na korcie Aryna przyznała, że czwartkowa widownia może wspierać Navarro. - Dzisiaj stawiam drinki, ludzie! I proszę, wspierajcie mnie w następnym meczu – puściła oko do publiczności.

(t)

IVA JOVIĆ, KAT POLEK

■ Amerykankę Ivę Jović źle będą wspominać polskie tenisistki startujące w tegorocznym US Open. Tydzień temu 16-latka łatwo uporała się z Magdą Linette, eliminując 42. rakietę świata już w 1. rundzie zmagań singlistek 6:4, 6:3. W kolejnym etapie rozgrywek Jović postraszyła Rosjankę Jekaterinę Aleksandrową (31. WTA), ulegając w trzecim secie 5:7. W drugim tygodniu w Nowym Jorku Amerykanka rywalizuje już w rozgrywkach juniorek i znów trafiła na Polkę. Tym razem w 2. rundzie była nią ćwierćfinalistka Wimbledonu Monika Stankiewicz i też musiała uznać klasę niezwykle utalentowanej rywalki 2:6, 4:6.

WYNIKI

Kobiety. Ćwierćfinały: Navarro (USA, 13) - Badosa (Hiszpania, 26) 6:2, 7:5, Sabalenka (Białoruś, 2) - Zheng (Chiny, 7) 6:1, 6:2, Muchova (Czechy) - Haddad Maia (Brazylia, 22) 6:1, 6:4. **Pary półfinałowe:** Sabalenka – Navarro, **Świątek (Polska, 1)**/Pegula (USA, 6) - Muchova.

Mężczyźni. Ćwierćfinały: Fritz (USA, 12) - Zverev (Niemcy, 4) 7:6 (7-2), 3:6, 6:4, 7:6 (7-3), Tiafoe (USA, 20) - Dimitrow (Bułgaria, 9) 6:3, 6:7 (5-7), 6:3, 4:1 i krecz Dimitrowa. Pary półfinałowe: Fritz – Tiafoe, Sinner (Włochy, 1)/Miedwiediew (Rosja, 5) – Draper (W. Brytania, 25)/de Minaur (Australia, 10).



Fot. PAP/EPA

Nadgarstek Karoliny Muchovej działa i Czeszka nie straciła jeszcze w Nowym Jorku seta.

Sport 3a3bbcd7f7

W drodze

Dorota Zalewska rozegrała świetny turniej w Irlandii, osiągając tam jeden ze swoich najlepszych wyników na Ladies European Tour. Mateusz Gradecki i Alejandro Pedryc po Rosa Challenge Tour pomknęli do Niemiec.



Fot. Tristan Jones/LET

Dorota Zalewska w Irlandii.

Pierwsza Polka grająca w pierwszej lidze europejskiego kobiecego golfa w minioną niedzielę zakończyła bardzo udany występ w Irlandii, podczas KPMG Women's Irish Open. Rundy 73-71-73-68 pozwoliły na zajęcie 24. miejsca, razem z czterema rywalkami z wynikiem – 7.

Mocny akcent

„Dori" zostawiła sobie najlepsze na koniec. W niedzielę popisała się rundą – 5, czwartym wynikiem dnia, trafiając imponujące sześć birdie, dawkując je po równo, na pierwszej i drugiej dziewiątce. Taki sam rezultat uzyskały jeszcze tylko gwiazdy europejskiego golfa: reprezentantka gospodarzy - Leona Maguire i angielska triumfatorka wielkoszlemowego The AIG Women's Open - Georgia Hall.

Finałowe 68 tchnęło w Polkę sporo optymizmu: „Cały sezon czekałam, żeby zakończyć turniej solidną rundą, więc cieszę się, że się udało. Występ zdecydowanie zaliczam do udanych, było dużo dobrej gry i potencjału na następne tygodnie".

Tak relacjonowała dla Polskiego Związku Golfa wydarzenia ze zlokalizowanego niedaleko Dublina Carton House Golf Club: „W końcu było dużo solidnego golfa, zagrałam 19 birdie, więc to pokazuje, że jestem w stanie rywalizować o najwyższe pozycje. Poczułam ulgę po tej ostatniej rundzie, że znów gdzieś to wszystko kliknęło. Trafiałam po 14-16 greenów, więc to jest duża poprawa. Putty zaczęły wpadać, szczególnie w weekend, co też było miłe".

Bardzo spodobała jej się organizacja i zainteresowanie rozkochanych w golfie irlandzkich kibiców: „Turniej był świetnie zorganizowany, cała otoczka nie pozostawiała nic do zarzucenia, było też mnóstwo kibiców. Dzieciaki biegały i prosiły o autografy, zbijaliśmy piątki. To zawsze jest rewelacyjne uczucie".

Do wyłonienia triumfatorki niezbędna okazała się dogrywka pomiędzy Angielką Annabel Dimmock a Francuzką Pauline Roussin-Bouchart, które zakończyły rywalizację z wynikiem -19. Zwyciężyła powracająca do gry po niemal ośmiomiesięcznej kontuzji Annabel, trafiając para na pierwszym dodatkowym dołku.

Top 3

Był to trzeci najlepszy występ Doroty w profesjonalnej karierze. Najlepiej zagrała pod koniec maja w Szwecji, zajmując tam miejsce siedemnaste, a pod koniec czerwca była dziewiętnasta w Szwajcarii. Teraz czeka ją przerwa, podczas której pewnie będzie też kibicować drużynie europejskiej w rozpoczynającym się już w czwartek, 12 września Solheim Cup – będącym damskim odpowiednikiem Ryder Cup, gdzie mierzą się ze sobą drużyny europejska z amerykańską. To wielkie wydarzenie sportowe będzie w tym roku po raz pierwszy transmitowane również w Polsce, na antenie Golf Zone. Stacja od turnieju Irish Open rozpoczęła też transmisje turniejów Ladies European Tour.

Dorota planuje powrót do gry 19 września andaluzyjskim turniejem La Sella Open, po którym wystąpi w Lacoste Ladies Open de France.



Fot. Team Pedryc

Polska ekipa w Niemczech. Od lewej: Wojtek Chyliński, Alejandro Pedryc, Nick Lane, Mateusz Gradecki.

Karawana jedzie dalej

Po fantastycznej, pełnej emocji i kibiców polskiej edycji Challenge Tour – Rosa Challenge Tour, liga nie zatrzymuje się ani na chwilę i już przenosi się do Niemiec, na wydarzenie o intrygującej nazwie Big Green Egg German Challenge powered by VcG. Życie w trasie nie jest łatwe. Obserwując wspaniałą ekipę Challenge Tour w Rosa Golf Club, nawet się nie obejrzałam jak nagle zniknęła, zaraz po zakończeniu turnieju i natychmiast teleportowała się na kolejny przystanek. Podobnie było z Mateuszem Gradeckim i Alejandro Pedrycem, którzy z powodu nieprzejścia cuta swój występ na Rosie zakończyli nie w niedzielę, ale już w piątek. Duet Polaków też przeniósł się bezzwłocznie na kolejną arenę. Alejandro zadebiutuje w Niemczeech, jednak Mateusz ma bardzo dobre wspomnienia związane z tym turniejem, na tym dokładnie polu.

Było tak blisko

Dwa lata temu, będąc już zwycięzcą na Challenge Tour, „Gradi" o mały włos nie wyszarpał tam swojego drugiego trofeum w lidze i pełnej karty na DP World Tour. Niestety miał twardy orzech do zgryzienia, ponieważ po czterech rundach identyczny rezultat jak on, uzyskał jeszcze Hiszpan Alejandro del Rey, wówczas jeden z najdalej uderzających graczy ligi. Dogrywka odbywała się na potwornie długim osiemnastym dołku par 5, na którym niewielu graczy było w stanie atakować green drugim uderzeniem. Mateusz nie miał takiego zasięgu, a del Rey wręcz przeciwnie. Playoff rozstrzygnął się dopiero za drugim podejściem, kiedy Alejandro trafił birdie i wygrał swój pierwszy i jak do tej pory jedyny tytuł na Challenge Tour. Gdyby Mateusz wtedy zwyciężył prawdopodobnie zupełnie inaczej potoczyłaby się jego kariera, przynajmniej w kolejnym sezonie. Po wielkim finale ligi na Majorce okazało się, że zabrakło mu dosłownie uderzenia lub dwóch do tego, żeby zająć w rankingu ligi dwudzieste miejsce. Był 21 i tym samym nie dostał pełnych praw na DP World Tour. Miał za to niższą kategorię, która rzadko dawała mu pewność gry w kolejnych turniejach, nie mógł więc zaplanować swojego grafiku występów, bo zwykle musiał czekać do ostatniej chwili na zielone światło. Dodatkowo, przez dużą część sezonu grał z kontuzją kolana. To wszystko sprawiło, że 2023 rok nie był jego wymarzonym debiutanckim sezonem na DP World Tour. Teraz wraca po operacji kolana, przechodząc cut w pierwszym po długiej przerwie turnieju w Szwecji dwa tygodnie temu i nie przechodząc cuta na Rosie, gdzie był najlepszym Polakiem. Alejandro Pedryc z kolei debiutuje w tym roku jako zawodowiec. Na swoim koncie ma już przejście cuta na Challenge Tour, w Finlandii trzy tygodnie temu. Tradycyjnie caddym Gradiego będzie Nick Lane, a Alejandro – Wojtek Chyliński.

Mocna obsada

O „wielkie zielone jajo" powalczy oprócz Polaków silna obsada z Rosa Golf Challenge. Pojawi się m.in. Irlandczyk Dermot McElroy o nazwisku łudząco podobnym do aktualnego trzeciego golfisty świata, który na Rosie był drugi. Zagrają też: Duńczyk John Axelsen i Włoch Gregorio de Leo – dzielący piąte miejsce w Konopiskach i lider rankingu Road to Mallorca - Duńczyk Rasmus Neergaard-Petersen.

Wittelsbacher Golfclub, jest powszechnie uznawany jako najlepsze niemieckie pole. Położone na północ od Monachium, charakteryzuje się parkowym stylem i wąskimi fairwayami. Otoczone jest 200-letnimi dębami i posiada imponujący dom klubowy.

Kasia Nieciak

Sport 3a3bbcd7f7